Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA 60 GR.

Nr. 3 MARZEC 1934 r. Rok X

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZOPENA 16 m. 20. Tel. 8.93-50. Konto P.K.O. 8.636.

STANISŁAW MICHALSKI

SPRAWA CHŁOPSKA W OBLICZU NOWYCH PRĄDÓW

Dla każdego jest aż nadto dobrze widoczną fala nacjonalizmu, jaka przechodzi po Europie. Przybiera ona różne kształty i barwy, w istocie rzeczy jest jednorodną, przytem nowoczesną. Najczęstszą formą dawnych nacjonalizmów był imperjalizm, dążenie do powiększenia terytorjum danego państwa drogą podboju lub do opanowania gospodarczego celem rozszerzenia rynków zbytu dla wytworów własnego gospodarstwa, wykorzystania surowców i taniej siły roboczej podbijanego kraju. Dzisiaj nacjonalizm wzbogacił swoje możliwości: obok imperjalizmu, który traci zwolna pola działania, bowiem coraz więcej ludów świata, dotychczas służących celom europejskiego imperjalizmu, zdobywa samowiedzę narodową — powstały t. zw. autarchiczne prądy, zmierzające do uczynienia z państwa zamkniętej, samostarczalnej całości zarówno pod względem gospodarczym jak i duchowym; wreszcie idea, która najwyraźniej odróżnia nowoczesny

nacjonalizm, idea państwa całkowitego, obejmującego życie zbiorowe i indywidualne w całości; państwo przestaje być jedynie stróżem i rozjemcą, a podejmuje się wychowania duchowego człowieka, stworzenia dlań idei społecznej, wkracza nietylko w dziedzinę życia gospodarczego ale i w życie duchowe jednostki, które ma się rozwijać w myśl jednolitych zasad, przyjętych przez państwo. Państwo przestaje być środkiem, a staje się celem samo w sobie. W następstwie wypowiada się ostrą walkę demokracji w jej dotychczasowych formach prawnych, indywidualizmowi, jako przeciwieństwu zasady podporządkowania wszystkiego państwu i dyscypliny, wreszcie materjalizmowi z jego miernikiem wartości, opartym na zyskach lub stratach wyłącznie gospodarczych i z jego podstawową zasadą dziejów, które mają być rzekomo oparte na przemianach gospodarczych.

Falą tych prądów zostały ogarnięte prawie wszystkie państwa europejskie na czele z Włochami (faszyzm) i Niemcami (narodowy - socjalizm). Jako rzecz niezwykle charakterystyczną należy podkreślić to, że w prądach tych sprawa chłopska, nietylko jako zagadnienie rolniczo-gospodarcze, lecz i kulturalne odgrywa rolę czołową lub conajmniej bardzo ważną. Najmocniej widać to w narodowym socjalizmie w Niemczech, o czem szerzej była mowa w poprzednim numerze „Młodej Myśli Ludowej". Byłoby rzeczą nadwyraz pożyteczną uświadomić sobie, skąd pochodzi to zainteresowanie dotychczas zaniedbywaną klasą ludności, jakich przemian w poglądach jest ono wyrazem.

Twory ducha ludzkiego podlegaja przemianom i zwyrodnieniu. Jest to naturalny porządek spraw ludzkich, a nieszczęściem i osobistem i społecznem jest przemilczanie tej prawdy. Dziś świadomość tych przemian i zwyrodnień jest powszechną i bliską niejednokrotnie utraty wiary w zdolności twórcze ducha ludzkiego, które szczególnie w okresie wielkiej wojny i katastrofy gospodarczo - społecznej zostały poddane bolesnej próbie. Wśród tych przemian myśl nowa z natury rzeczy musi posiadać charakter w szczegółach niepewny, niespokojny, niemniej w ogólnych zarysach cechuje ją odwaga, wiara i gotowość poparcia jej czynem.

Krótki przegląd zasadniczych składników przemian wytłumaczy nam również to wybitne zainteresowanie się chłopem i wsią, jako pewną formą życia indywidualnego i zbiorowego. Przedewszystkiem kosmopolityzm, t. zn. panowanie nad narodami międzynarodowych kapitałów, niejednokrotnie rabunkowych i zmierzających wyłącznie do ciągnienia zysków. Międzynarodowość kapitałów i ośrodków kierownictwa gospodarczego, w której rolę dyktatorów odgrywało przedewszystkiem żydostwo, stanowi podstawową cechę epoki gospodarczej, która w powszechnem przekonaniu przechodzi do historji. Międzynarodowe żydoskie bankierstwo, bez przynależności państwowej i narodowej, wolnomyślne, wyzwolone z więzów społecznych i etycznych, decydowało o wszystkiem: polityce, granicach państw, wojnie lub pokoju, gospodarstwie, kulturze. Ten nieuchwytny władca świata, owiany pewną legendą i tajemniczością, wszędzie się wciskał. Rozbicia tego systemu organizacji nikt prawdopodobnie nie będzie żałował poza międzynarodowem żydostwem i międzynarodowymi spekulantami. Nie trzeba chyba szczegółowo wywodzić, że kto podjął z tym pająkiem walkę, musi spotkać sprzymierzeńca i doradcę w społeczno-gospodarczem życiu wsi i chłopa: obywatelstwo i narodowość; solidarność społeczna, organiczny związek z państwem i narodem, kulturalna

odrębność, przeciwstawione kosmopolityzmowi, stanowią pojęcia, które w dzisiejszym ustroju, najbliższe są formom życia społeczno-gospodarczego wsi.

Druga sprawa to bezosobowość (anonimowość). Rozwój gospodarki kapitalistycznej i jej form prawnych osłabił znaczenie osobistej wartości człowieka, jego pracy i inteligencji, odpowiedzialności, na rzecz kapitału pod różnemi jego formami. Praca ludzka w tym świecie to środek produkcji, narówni z kapitałem. Degradacja człowieka przerzuca punkt cieżkości na rzecz bezosobowego kapitału, nieodpowiedzialnego, pozbawionego ludzkiego sumienia i moralności, żyjącego spekulacją i ideą zysku. Twórczość ludzka została jemu oddana na usługi. I znowu wieś, jako pewien ustrój społeczno-gospodarczy, może przeciwstawić organiczny związek człowieka z warsztatem pracy, posiadający cechy trwałości przez wielką miłość i zespolenie. Bezosobowości przeciwstawia się wysoka osobista odpowiedzialność; przekleństwu pracy najemnej na rzecz kapitału przeciwstawia się moralny sens pracy chłopa, wypaczonej idei zysku myśl o zabezpieczeniu życia rodzinie i rodowi.

Następnie trzecia sprawa to osiadłość. Kapitał z natury rzeczy nie posiada stałej siedziby, jest koczowniczy. Całe życie z niem związane posiada ten sam charakter. Robotnik przemysłowy nie jest związany szczególnie z jakimś warsztatem, terenem czy miejscowością. Pojęcie historycznej tradycji, wiekowej osiadłości jest w tym świecie obce. Odbija się to wyraźnie na umysłowości tego typu ludzi i organizacji, gdzie ruchliwość, gorączka, ciągła spekulacja, stanowią wybitne cechy. Ta „gorączka złota" musiała wywołać silny odruch, zmierzający do wprowadzenia pewnych stałych form życia zbiorowego, ładu, wyzwalającego człowieka z pęt stałej pogoni za nieznanem i złudnem. Osiadłość, ład, harmonja są to czynniki, które dadzą się urzeczywistnić w ustroju, wyprowadzonym z form życia zbiorowego wsi.

Również dokonuje się przemiana w poglądach na cele działalności gospodarczej. Działalność gospodarcza stała się celem sama w sobie, produkcja czynnikiem panującym, narzucającym odbiorcy upodobania, kształtującym jego potrzeby gospodarcze i estetyczne; odbiorca — konsument został podporządkowany interesom produkcji, która swoje interesy przemycała pod hasłami rozwoju życia gospodarczego państwa i narodu. Czytałem gdzieś o następującym dziwolągu myślowym, który w sposób dobitny charakteryzuje tę część gospodarki kapitalistycznej: ze stanowiska interesów amerykańskiego fabrykanta samochodów rozbicie się jednego samochodu jest wypadkiem dodatnim, bowiem rozszerza możliwości produkcji samochodów. Znanym też jest pogląd wielu wybitnych ekonomistów amerykańskich, którzy jedną z przyczyn kryzysu upatrywali w fałszywem, ich zdaniem, postępowaniu szerokich mas ludności: miast kupować co się da, bez zachowania kolejności natężenia potrzeb, ludzie oszczędzają, myśląc o zabezpieczeniu sobie przyszłości. Prof. Henryk Tenenbaum, autor znakomitej „Struktury gospodarczej Polski" do systemu pojęć średniowieczno feodalnych zalicza pojęcie, że posiadanie zakładu przemysłowego stwarza prawo do produkcji i zysku i że obowiązkiem państwowej polityki jest tedy wytworzenie takich warunków, aby temu prawu stało się zadość.

Wszystkie wyżej skreślone zagadnienia posiadają wspólne zasadnicze cechy; są nimi: przywrócenie zachwianej równowagi między sprawami

gospodarczemi i społeczno-moralnemi, podkreślenie roli człowieka w rozwoju form życia gospodarczego; żeby jeszcze bardziej uogólnić te sprawy, rozszerzyć i ująć potem w pewną typową formułę, należałoby rzec, że, wobec zgłoszonego rozumowi ludzkiemu votum nieufności za jego nieudolność i złośliwość, stwarza się warunki rozwoju dla idei, nie opartych wyłącznie na rozumie, praktycznem życiowem wyrachowaniu, lecz na wartościach duchowych. Jedną z najprzykrzejszych dolegliwości współczesnych ludzi jest zanik wiary i entuzjazmu, twórczego niepokoju, czego przecież chłodnym i praktycznym rozsądkiem nie da się wykrzesać.

*

* *

W każdym programie społecznym równe znaczenie jak zbudowanie samego programu posiada sposób realizowania. Jak to już na wstępie zaznaczyłem, że te nowe myśli, nowe cele zostały ujęte w formę polityczną, która z naszego stanowiska wydaje się nienawistną lub conajmniej wzbudzającą podejrzenie i obawy. Organizacja tego ruchu, który nazwaliśmy nacjonalizmem, opiera się na hierarchicznej budowie, zasadzie osobistej odpowiedzialności, dyscypliny i posłuchu organizacyjnego, zasadzie wodza. W dalszej konsekwencji jestto wypowiedzenie zaciętej walki demokracji parlamentarnej, liberalizmowi, wartościowaniu w oparciu o liczbę (wybory) zamiast o jakość. Musimy sobie to powiedzieć, że demokracja parlamentarna poniosła jednak w tej walce znaczną klęskę, wielu jej zaprzysiężonych obrońców zdołało ją już opuścić a nawet wyprzeć się jej. Szczerych obrońców demokracji parlamentarnej dziś już jest bardzo niewielu. Losy Centrolewu, szczególnie ewolucja P. P. S. jest tego widocznym dowodem.

Położenie ruchu ludowego w tych warunkach jest szczególnie poważne, wymagające ogromnych wysiłków myśli i woli. Wpływy naciskające z różnych stron, są bardzo silne, propozycje ideowe bardzo ponętne i błyskotliwe, a pragnienie odnalezienia własnej myśli bardzo gorące. Wydobycie ze wsi aktywności społecznej i kulturalnej może obronić jej samodzielność i samodzielność dziejową Polski.

Stawka idzie o człowieka, o stosunek człowieka do zbiorowości. W myśl tych nowych założeń człowiek ma stanowić jedynie funkcję wyższych, państwowych czy narodowych celów, siłę podporządkowaną ponadosobistym, ale ziemskim celom. Owe cele ma reprezentować elita duchowa. Sama przez się elita nie jest czemś groźnem: jestto zjawisko znane we wszystkich formach ustroju społeczno-politycznego, nie wyłączając demokracji parlamentarnej mimo odmiennych pozorów. Lecz praktyczna realizacja zasady wodza i elity sprowadza się do zaprzeczenia jednostki. Wyraźnem jest dążenie do tworzenia człowieka-standartu, odmierzonego, typowego w obrębie danego systemu. Państwo wkracza w dziedzinę życia wewnętrznego człowieka, narzuca mu światopogląd, religję. W skrajnych formach jestto skoszarowanie życia zbiorowego. Niech nas nie dziwi, że skoszarowanie może wywołać chwilowy entuzjazm zainteresowanych: instynkt stadny jest poważną siłą rozwoju ludzkości.

Ten okres burzy i naporu, o dużej sile rozpędu, niewątpliwie nie potrwa długo w obecnej jego formie. Nastąpią dalsze przemiany. Zwy-

rodniałe formy życia społeczno-gospodarczego, które wywołały tę silną reakcję, ustąpią, miejsce ich zajmą nowe. Sprawa chłopska, jako zagadnienie źródeł nowych form życia społeczno-gospodarczego i kulturalnego będzie zagadnieniem czołowem. Jak to zagadnienie wygląda w naszych polskich stosunkach, tak przecież odmiennych pod każdym względem, winno być przedmiotem osobnego artykułu.

TOMASZ NOCZNICKI

O ZMIANIE USTROJU ROLNEGO

(Artykuł dyskusyjny)

I. NIECO Z HISTORJI CHŁOPÓW W POLSCE.

Aby o tem pisać, trzeba wpierw powiedzieć słów parę o stanie drobnego rolnictwa w Polsce.

Drobny rolnik w Polsce dopiero w XIX wieku stał się właścicielem ziemi.

Tak zwane „uwłaszczenie" nastąpiło niejednocześnie i niejednomiernie we wszystkich trzech zaborach. Ale w każdym zaborze oddzielnie.

Najpierw w zaborze pruskim od 1818 r. po 1880 r. — austryjackim 17/IV.1848 r., rosyjskim — w t. zw. Cesarstwie 1861 r. i w t. zw. Królestwie w 1864 r.

Zobaczmyż, co zyskał chłop polski na uwłaszczeniu i to przez państwa zaborcze.

Wiele. Z niewolnika pańszczyźnianego i faktycznie bezprawnego stał się wolnym człowiekiem, a poniekąd i zrównanym wobec prawa. Uwłaszczenie wobec ziemi uobywateliło chłopa i wobec prawa. Wolnym został od pańszczyzny i od samowoli dworu, dziedzica, ekonoma, włodarza i t. p. Nikt ze dworu nie mógł nad nim już przewodzić, ani go znieważać. Naprawdę został wzięty pod opiekę prawa.

Z niewoli pańszczyźnianej wyszedł ogłupiały, zdziczały, rozpojony, ba — zatruty pańską gorzałką. Kultury z pod ręki i bata swoich „światłych starszych" braci dziedziców nie wyniósł żadnej. Pamiętał trochę śpiewek, trochę bajek, trochę zabobonów i guseł, wierzył niby w Boga, ale wierzył i w „złego", w czary także, czytać ani pisać nie umiał. Był też odrazu celem niechęci szlachty za to, że masowo nie poszedł do powstania, którego potrzeby przecież nie rozumiał. No i że z rąk zaborczych wrogów przyjął ziemię i z serwitutami. Uwłaszczenie chłopów odrazu najlepiej zrozumieli i ocenili księża, przenieśli oni punkt ciężkości swoich wpływów na wieś, i to wcale nie bezinteresownie, ale z wyrachowaniem dużych zysków, — opieka, nad ludem, która nie poszła w kierunku oświaty. Były pod tym względem wyjątki, ale rzadkie. Ogół duchowieństwa stał na stanowisku, że trzeba chłopa utrzymać umysłowo na pozio-

mie dotychczasowym. Na tym stanowisku stał i rząd zaborczy i szlachta. A chłopi? Dostawszy ziemię, i to najczęściej na jakimś pustkowiu, musieli oni bardzo ciężko i usilnie pracować, ażeby się pobudować, studnie wykopać i ziemię zagospodarować oraz inwentarze wyhodować. Chłop dostał ziemię, miał ją dla siebie i niezawsze tyle, ile potrzebował, a przytem dorastały mu dzieci. Dzieci, które przy uwolnieniu od pańszczyzny mniej umierały, bo matki niepędzone na „pańskie" lepiej mogły opiekować się dziećmi. To też już w parę lat po uwłaszczeniu chłop bez żadnych kas oszczędności, bez żadnych instytucji finansowych, z własnych oszczędności i z sąsiedzkich, czy rodzinnych pożyczek, zaczął kupować ziemię. Gdzie? Gdzie się dało, gdzie była na sprzedaż. A więc: nowiny poleśne a potem każdy kawałek ziemi, gdzie tylko było można. Panowie zrozumieli prędko ten „głód ziemi", jaki opanował chłopów, to też robili na tem dobre interesy, bo ziemia niepomiernie drożała. A bywało i tak, że chłop zgodził u pana i zadatkował ziemię, formalności nie załatwił, ale na ziemi osiadł. A tymczasem pan *prawnie sprzedał ziemię komu innemu* i chłop szedł z torbami, bo na zadatek i to gruby zazwyczaj, sprzedawał swoją gospodarkę. Zdarzenia takie trafiały się nierzadko w b. Kongresówce. Ciężko było chłopu dorabiać się na swojem i dlatego, że z niewoli pańszczyźnianej wyszedł ciemnym. A o oświacie jego nikt nie myślał.

Ale jako gospodarz miał on wielkie zalety. Był pracowity i dla siebie potrzebował niewiele, był on naogół oszczędny, nawet skąpy,—odmawiał sobie wielu rzeczy, nawet koniecznych, aby tylko mieć w domu grosz gotowy. Chłop rozumiał, ba — widział, że kto tylko pozwolił sobie na lenistwo, czy na lekkomyślne tracenie pieniędzy, ten marniał i na gospodarstwie pozostawać nie mógł.

Toż pisarze szlacheccy kpili sobie z chłopów w różnych *„Błażkach opętanych"* i *„Chłopach arystokratach"*. Powtarzam — chłopi bardzo ciężko pracowali, oni i ich dzieci od lat najmłodszych. I ta praca, zaczęta dzieckiem, trwała i trwa po grób. A i to nie uchroniło chłopów od proletaryzacji, boć zwłaszcza na małych działkach ziemi, nie każdy mógł się dorobić tyle, aby dzieci obdzielić, zwłaszcza, że tych dzieci rodziło się dużo, a „na swojem mniej umierało".

To też przyrost naturalny ludności wiejskiej był ogromny, zapełnił on miasta ludem roboczym, młodzieżą, zwłaszcza dziewczętami *„do wszystkiego"*, zapełnił osiedla przemysłowe i fabryczne. Wytworzył on dziką, bezładną, niezorganizowaną emigrację zarobkową do wszystkich krajów, co potrzebowały robotników niewykwalifikowanych, pracowników rolnych, kopalnianych, tragarzy, co na plecach przenoszą ciężary, co się imał najcięższej pracy za jaknajmniejsze wynagrodzenie, robotniczych dziewcząt, „co zarabiały za mało, aby mogły być cnotliwemi", jak pisze pisarz niemiecki Ernst Glasser *„Rocznik 1902"* — i co potwierdza Jakób Wojciechowski w księdze „Życiorys własny robotnika polskiego".

Ten przyrost naturalny wsi polskiej wytworzył emigrację zaoceanową zarobkową do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanady, a osadniczą do Ameryki Południowej, Brazylji i t. p. — A na wsi pomimo tego odpływu stawało się coraz ciaśniej i coraz ciężej. Ludzie się zapracowywali, zamęczali przez całe życie bez nadziei odpoczynku, aż chyba w grobie. A pomimo tej pracy, tego harowania dola chłopa była niezmiernie ciężką. Brak oświaty uniemożliwiał wszelką organizację gospo-

darczą. Chłop był wyzyskiwany przez wszelkiego rodzaju wiary i narodowości pośredników, wyzyskiwaczy. A parę szkół rolniczych niższego typu, założonych i prowadzonych przez ludzi dobrej woli w byłej Kongresówce, to była kropla w morzu. To samo można powiedzieć o Małopolsce oraz o zaborze pruskim. Do tego stanu, jaki się na wsi wytworzył, wojna dodała powszechne zniszczenie dwóch prowincji zaboru rosyjskiego i austrjackiego. Czasy to niedawne, pamiętają je ludzie, pamiętają krocie zabranych mężczyzn, palenie wsi, zrabowanych poprzednio, ruinę i pożogę kraju, a także w zaborze rosyjskim zabieranie ludzi w jasyr przez rosjan i niemców.

Po skończonej wojnie, po jakiem takiem zagospodarowaniu się, po przewrocie majowym w 1926 r. przyszedł obecny t. zw. „kryzys”. I znowu ten kryzys najpierw i najdotkliwiej uderzył w chłopa, w wieś.

Chłopi zostali zagrożeni w podstawie swojego bytu. *Żadna praca, żadna oszczędność, żadne harowanie nie pomaga.* Wieś została doszczętnie zrujnowana, zrujnowały ją *lekkomyślnie zaciągane długi* oraz długi konieczne na odbudowę, na inwentarz, na spłaty rodzinne, na kupno ziemi. Poza tem niezmierna taniość produktów wiejskich, a drożyzna towarów przemysłowych oraz podatki i sposoby ich ściągania, sposoby tak bezwzględne i dokuczliwe, że już nawet nadludzka cierpliwość chłopska nie wytrzymuje. A wszystko to razem powoduje upadek gospodarstw chłopskich. A że chłopi w Polsce posiadają $\frac{3}{4}$ użytków rolnych, przeto upadek i ruina tego obszaru ziemi, to także upadek, ruina, zubożenie przeszło 20 miljonów ludności chłopskiej, uczynienie z tych miljonów nędzarzy, dla których nawet całe buty, czy schludna odzież i czysta bielizna to zbytek. A pożywienie, mieszkanie, opał i światło cofają się o kilkadziesiąt lat wstecz do czasów pańszczyźnianej nędzy. A wzrastająca bezprawność, pozwalająca na znęcanie się nad chłopem przez każdego najlichszego nawet urzędnika, stanowią razem beznajdziejnem samo życie chłopów. A to znaczy już upadek narodu, upadek Polski, upadek ojczyzny. Bo trudno: ale bez chłopów niema i nie będzie Polski. Dzieje tego dowiodły. Każde bowiem nieszczęście poszczególnego chłopa gospodarza jest jednocześnie nieszczęściem kraju, każde zubożenie chłopa jest zubożeniem kraju. Jesteśmy bowiem wszyscy połączeni w jedno ciało, w jeden gospodarczy organizm i kiedy $\frac{3}{4}$ organizmu są chore, to $\frac{1}{4}$ także musi chorować. A jeżeli $\frac{3}{4}$ organizmu umrą to i $\frac{1}{4}$ także musi umrzeć. Takie jest żelazne prawo życia.

Z tego, com napisał, widzimy, że stary system gospodarki chłopskiej przeżył się z czasem i podupadł. A nawet wtedy, gdy był niezachwiany już nie mógł zadowolnić potrzeb życia. Nie załatwiał bowiem wychowania dzieci, *chociaż je mnożył,* nie załatwiał zapewnienia pracy dorosłym w kraju, ale tworzył nieszczęsną emigrację, nie załatwiał pomocy lekarskiej w chorobie, ale oddawał chorego wieśniaka na wolę losu. Nie opiekował się starcami i inwalidami pracy. A wprost znęcał się nad starcami i nierzadko goryczą zatruwał ich starość, która przecież po pracy żywota, ma prawo do spokojnego i pogodnego, o ile zdrowie służy, odpoczynku. Oto w jakim stanie znalazła się wieś polska w pierwszej połowie XX wieku a w niecałe 100 lat od uwłaszczenia, biorąc przeciętnie trzy zabory, w 15-ym roku niepodległości Polski, w ósmym roku panowania nad Polską sanacji.

Jestem już sędziwym starcem, 72 rok życia przygina moje plecy, sercem i umysłem zrosłem się z wsią polską. Tam upłynęło moje dzieciństwo i chłopięctwo, na wsi przepracowałem przeszło 40 lat mojego życia. Na dwóch wiejskich cmentarzach leżą kości moich dzieci. Sądziłem, że i moje tam spoczną. Przeszło 40 lat byłem pracownikiem postępu i oświaty na wsi. Być może tu i ówdzie są jeszcze ślady mojej pracy. Toż mi zależy, i bardzo zależy na tem, aby zanim umrę, powiedzieć ludowi wiejskiemu, jakie mojem zdaniem, mogą być drogi wyjścia z jego niedoli. W tym też celu w Nr. 18 „Wyzwolenia", dawszy poprzednio w paru artykułach obraz stanu wsi, rzuciłem jako temat dyskusji 2 ważkie słowa *„Spólnoty rolne"*. Ale to na ostatku.

II. DROGI WYJŚCIA Z OBECNEJ BIEDY WSI

ALBO — Jak złu zaradzić.

Rady są dwie. Pozwolę sobie obie te rady omówić. A to tembardziej, że w dyskusji, którą „Dwoma słowami" w Nr. 18 „Wyzwolenia" wywołałem, zabrała głos do tej pory spora gromadka ludzi wiejskich za i przeciw. Rozumie się, że tych dyskutantów, którzy się ze mną zgadzają, nie potrzebuję przekonywać, są oni już przekonani. Co do oponentów: to nie ja, ale życie będzie ich przekonywało. Tymczasem porozmawiamy o „radach". I tak:

Rada I-sza: A więc, podnieść możliwie wysoko oświatę ogólną i uczynić koniecznym obowiązkiem oświatę rolniczą, przez tę oświatę uzdolnić włościan — chłopów — gospodarzy — do prowadzenia gospodarki rolnej we wszystkich jej formach, oraz przetwórczości i zbytu, a to znaczy: że nic z produkcji drobnego rolnika nie może ukazać się na rynku sprzedawane przez pojedyńczych wytwórców, ale cała sprzedaż musi być wzięta w formy spółdzielcze, i czy to, jako surowce, zboże, bydło, mleko i t. p., czy też przerobione we własnych przetwórniach, a więc: młynach, cukrowniach, maślarniach, syrowarniach, przetwórniach owoców, jarzyn, mięs, we własnych rzeźniach i masarniach, a nawet skór, rogów i kości we własnych garbarniach, fabrykach kleju i grzebieni, wyrobów ze lnu i wełny i t. p. Dla tego celu młodzież wiejska musi się nauczyć załatwiać te wszystkie sprawy. A ponadto musi ona iść do szkół kupieckich i tam nauczyć się handlu krajowego i zagranicznego. Tylko taka młodzież, nauczona, wykwalifikowana, zacna, rozumna niezmiernie oddana tej pracy, uczciwa, rzetelna, uczyni zadość wezwaniu zacnego posła Stanisława Araszkiewicza, z potrzeby wyrosłemu i wyrażonemu w Nr. 39 „Wyzwolenia" w słowach: *„Inteligencja chłopska na wieś"*.

Na wsi jest praca dla inteligencji, jest dziś, jutro będzie jej jeszcze więcej potrzeba. Ale ją trzeba wielką pracą i wielkim rozumem i wielką uczciwością stworzyć. Trzeba się stać *„panem rynku"*. Ale jak. Otóż trzeba w wielkich miastach pobudować domy handlowe, w nich składy towarów, co wieś wytwarza. Taki skład domu handlowego musi być wielki, musi mieć składy wielkie, śpichrze, piwnice, lodownie i t. p. A w miastach, gdzie są szkoły i uniwersytety, *w tych samych domach będą mie-*

szkać dzieci chłopów, młodzież co się uczy, studenci i akademicy obu płci, wieś da im mieszkanie i zdrowy pożywny wiejski wikt, *aby nie opłacała nauki kosztem zdrowia,* nie wyrastała na cherlaków, suchotników i aby wcześnie łączyła się w małżeństwa. Uniknie przez to wielu zupełnie ludzkich nieszczęść, zachowa zdrowie i moc fizyczną i umysłową. A dalej: duża oświata wsi, obecność na wsi inteligencji ludowej, położy kres temu *króliczemu rozmnażaniu się niemądrych ludzi.* Nieograniczony przyrost naturalny zastąpiony zostanie „świadomem macierzyństwem", które wstępnym bojem zdobyło sobie nawet zgodę kleru katolickiego. Proszę przeczytać książkę p. t. „Odkrycie Dr. Ogino" Japończyka pod tytułem „Rozwiązanie zagadnienia regulacji urodzin" — Poznań. 1932 r. napisał dr. Aleksander Zajdlicz z aprobatą biskupa *Dymka,* str. 11, 12, 13 i dalej. A więc i ta *„Grenada"* już się poddała. Tylko trzeba o tem wiedzieć. A nie może o tem nie wiedzieć inteligencja ludowa. Trzeba to wiedzieć i trzeba tego uczyć, ponieważ ta nasza polska rozrodczość dziś stanowi klęskę wsi i miast, klęskę naszych czasów. Oto jakby można urządzić życie wsi polskiej w obecnym ustroju, opartym na rzymskiem prawie własności prywatnej. Mając do rozporządzenia ludzi mądrych, wykształconych, wyszkolonych, fachowców w każdym dziale wytwórczości, przetwórczości i zbytu. Czy to możemy, czy nas na to stać? Ja sądzę, że tak, przecież już po wojnie lud przeważnie wiejski pobudował w Polsce *1500* kościołów, zapewne i tyleż plebanji, i co ma z tego? Wymyślają mu w jego własnych kościołach zuchwali księża, wymyślają za to, że wydał miljony na te budowle, a nie pomyślał o potrzebach własnych.

Zapewne, że za $^1/_{10}$ tego, co wydano na kościoły, możnaby wybudować w 100 miastach większych i osiedlach przemysłowych, z półtorasta takich domów — składów wszelkiego rodzaju, co go wieś wytwarza, pośrednik kupuje i płaci, jak sam chce. A potem hurt i detal, wszystko oparte na wyzysku wytwórcy i spożywcy, wszystko 10 razy opodatkowane, a za wszystko płaci chłop.

Jeżeli to pisanie moje zobaczy prasę drukarską, a Wy, Bracia, czytać to będziecie, nie pomyślicie sobie, że to są marzenia. Nie, moi drodzy, to nie marzenia. To są praktyczne rady starszego człowieka, co przez życie, i przez czytanie nauczył się wiele i wie, że to, co pisze, to jest rzecz wykonalna, tylko trzeba *chcieć i umieć to wykonać.* Człowiek żyje i odchodzi, myśl zostaje. Przyjdzie czas, że i wykonaną zostanie. A więc, przy ustroju obecnym wszechstronna spółdzielczość, wytwórcza, przetwórcza i zbytowa może niedługo byt wsi poprawić.

A teraz rada druga, o którą będzie spór:

III. SPÓLNOTY ROLNE.

Tak jest, piszę to wyraźnie i z całą świadomością. I dziwna rzecz— znam wielu działaczy, co to w młodości głośno śpiewali: *„Bo na nim robotników krew..."*, a na starość zasiedli na gnieździe, jeno nie jak łagodne kury, ale jak drapieżne jastrzębie i szponami i dziobem zakrzywionym garną co mogą do gniazda. A „z krwi robotników", z ich głodu i chłodu śmieją się i nic ich młodości *„szał"* nie obowiązuje i nie obchodzi.

Prędko prześnili złote sny, gdy podstarzeli, otrzeźwili się, o, i jak jeszcze otrzeźwieli. A może, kto to wie, rozpili się tą trzeźwością dojrzałego wieku — łysiny i brzucha. Ja, widać, nie mogę się zestarzeć, a im staję się starszy, tem więcej odczuwam krzywdy społeczne i bóle społeczne, a nawet ważę się szukać dróg wyjścia z zaklętego koła ludzkiej biedy.

W pierwszej części mojej pracy pisałem o spółdzielczości i o warunkach, w jakich spółdzielczość rozwijać się może. Ale i spółdzielczość nie załatwia wszystkich potrzeb ludzkich, nie załatwia wychowania dzieci, ani nie usuwa klęski bezrobocia, ani nie daje zabezpieczenia i opieki starości, słowem w granicach obecnego ustroju, nawet przy spółdzielczości, nie zostaną rozwiązane problemy społeczne w całokształtcie swoim, a przytem ustrój społeczny na prywatnej własności oparty, przeciwny jest idei spółdzielczej i niszczy ją gdzie i jak może. Dlatego też przyjść muszę do *„spólnoty rolnej“* jako do jedynego wyjścia z okropnego położenia wsi i miasta, oraz robotników.

Spólnoty rolnej nie można przedstawić sobie inaczej, tylko jako zmianę ustroju społecznego, dziś obowiązującego. Chciałbym jednak, aby bez względu na to, jak będzie zakończona ta przemiana w mieście, przemyśle i fabrykach, sprawa ziemi załatwioną została odrębnie, a znaczy to: że „ spólnoty rolne" — to nie żadne upaństwowienie, ale *stowarzyszenie i uspołecznienie ziemi, budowli, inwentarzy i narzędzi.* Że spólnota rolna to własność stowarzyszonych, z których nikogo usuwać samowolnie i bez jego zgody nie można.

Ale jak to uczynić? Otóż po pierwsze, trzeba propagować wśród ludu słowem i pismem myśl o spólnotach rolnych. Po drugie trzeba prędko wypracować formy ustrojowe, aby je tworzyć. Po trzecie wypracować sposoby tworzenia spólnot. Po czwarte organizację spólnot. Wszystko to trzeba przepracować i przygotować, ażeby uniknąć bolesnych omyłek i szkodliwych prób na żywym organiźmie wsi i ludu wiejskiego. Nie mogę się wdawać w ściśle teoretyczne rozważania, jak będzie w przyszłości wyglądała w całokształtcie swoim i na terenie kraju spólnota rolna, chciałbym rzucić tylko zasadnicze jej cechy. A więc:

Obszar. Uważam, że nie powinien on być większy ponad 10.000 hektarów.

Zarząd. Na czele powinien stać możliwie wykwalifikowany rolnik lub praktyk, wszechstronnie postępowy gospodarz, przy nim Rada z 3-ch osób — do 5-ciu z wyborów. Zarząd wybiera się zasadniczo na rok, ale może być zatwierdzony w pracy na dłużej, jeżeli dobrze gospodaruje. Wybory do Zarządu są 5-cio przymiotnikowe. Prawo czynne mają wszyscy pełnoletni stowarzyszeni. Prawo bierne — członkowie i członkinie od lat 24 — 55, umiejący czytać i pisać, rachować, możliwie ludzie, co przeszli przez szkoły rolnicze, *zawsze nieskazitelni i uczciwi.* W zarządach spólnot rolnych nie może być żadnego „dygnitarstwa pasorzytniczego", żadnych dyrektorów uprzywilejowanych, żadnych dla nich samochodów, żadnych przywilejów, ani wysokich płac. Zasadą spólnoty jest równość. Zarząd ma tylko obowiązek pracy i ciężar odpowiedzialności, a jeżeli można mówić o zasługach, to drogą do zasługi jest praca i pożytek ogólny, oddany całości.

Praca. Stanowi się 8-miogodzinny dzień pracy, ponieważ i konie i maszyny muszą pracować dłużej, przeto stanowi się dwie zmiany pracy, może nawet po 7 godzin, jeżeli to wystarczy.

Działy pracy.

1) Rolnictwo.
2) Hodowla zwierząt i ptactwa.
3) Ogrodnictwo, warzywnictwo, pszczelnictwo.
4) Przetwórczość, młyn, maślarstwo, syrowarstwo, przetwory owocowe i z warzyw.

Do każdego z tych działów przydziela się ludzi wykwalifikowanych. A dalej spólnota rolna ma to u siebie, co jej potrzeba t. j. kowali, ślusarzy, stelmachów, rymarzy, szewców i krawców. Ma też odpowiednie warsztaty. Wszędzie, w każdym dziale pracy obowiązuje pilność pracowników, pracowitość, umiejętność i dobra wola. Oraz zrozumienie powszechnego dobra. Naczelnem hasłem spólnoty jest *„W szczęściu wszystkiego — są wszystkich cele"*.

Dzieci do lat 14-tu są w szkole powszechnej 7-mioklasowej, do obowiązkowych prac nie są używane. Natomiast szkoły prowadzą w swoim zakresie pracę, jako przedmiot przygotowawczy. Samo przez się wynika, że spólnota ma szkołę powszechną świecką, 7-mioklasową, koedukacyjną i po jednej szkole rolniczej na każde 5 spólnot, najlepiej koedukacyjnych. A więc: dzieci do lat 14 — szkoła powszechna, do lat 15 — rolniczo-ogrodnicza i pszczelnictwo, do lat 18 — wyższe szkoły fachowe. Ludzie starsi, a zdrowi pracują do lat 55, słabsi do lat 50. Po tych latach całkowite utrzymanie zupełnie takie, jakie otrzymują zdrowi pracownicy.

Wychowanie, kultura. Każda spólnota dla tego celu ma: żłobki, ochrony, przedszkola i szkoły dla dzieci, domy ludowe, w nich sale odczytowe i dla zabaw, bibljoteki, czytelnie, kluby różnych zrzeszeń towarzyskich, kulturalnych i sportowych, teatr amatorski, koncerty, radjo, łaźnie, ambulatorjum, izby chorych, pokoje dla położnic, pomoc lekarską i akuszeryjną dla wszystkich, co jej potrzebują, gabinet dentystyczny i t. p.

Spółżycie stowarzyszonych członków spólnot rolnych powinno i musi mieć za podstawę szacunek w stosunkach ludzi pomiędzy sobą. Przyzwoitość towarzyska. Uprzejmość. Obopólny szacunek. Przystojność słowa w obcowaniu, musi być usunięte z obiegu towarzyskiego spółżycia słowo „pan", a zamienione słowem „obywatel". Zamiast „ty". trzeba mówić „wy". Grzeczność obowiązuje zawsze i jest koniecznie wymagalna.

Budownictwo w spólnotach rolnych. Wsie takie, jak obecne z czasem znikną zastąpione zostaną osiedlami, pobudowanemi w gwiazdę, w linję, w rzędy, jak sobie ludzie uchwalą. Na pobudowanie osiedla trzeba brać punkt środkowy, możliwie nad rzeką lub stawem. Ośrodek budowli to domy mieszkalne, budowle społeczne, zdrowotne, a naokoło budowle gospodarcze. Budownictwo powinno być solidne, higjeniczne, murowane. Na terenie 4 — 5 spólnot, gdzie jest dobra glina, powinna stanąć cegielnia. Tam, gdzie jest żwir — betoniarnia. Budować należy prawidłowo, wedle pewnego projektu architektonicznego, a nie szablonowo. Wyobrażam sobie, że domy mieszkalne będą stanowić bloki na 50 rodzin, jedno lub dwupiętrowe, mieszkania naogół 2 izbowe z częścią gospodarczą i nowoczesnemi urządzeniami, ze studnią artezyjską. W przyszłości nastąpi elektryzacja kraju. Rozumie się, że nie nastąpi odrazu. W zagospodarowaniu się, przy nowym ustroju, na pierwszy plan muszą być brane sprawy najpilniejsze t. j. zdrowia, oświaty i opieki nad człowiekiem.

Byt stowarzyszonych spólnot rolnych. To sprawa otwarta, tu można tylko mieć życzenia. Projektowałbym tedy, aby przygotowanie pożywienia i samo jedzenie odbywało się zbiorowo, internatowo, taniej to kosztuje i może być lepiej przygotowane, wymaga to jednak wielkiej uczciwości, umiejętności i dozoru. Zresztą trzeba to zostawić do załatwienia samym stowarzyszonym.

Pralnia i piekarnia muszą być spólne.

Pisząc, że tak powiem, pierwszą literę alfabetu życia spólnot rolnych, zaznaczam, że wzorów w przeszłości takiego spółżycia jest dużo. I tak: życie klasztorów, wojska, internatów. szpitali, przytułków i wielu innych, gdzie przecież istnieją spólne kuchnie, pralnie mieszkania. A przeto wzory gotowe są. Zasadą główną życia stowarzyszonych w spólnotach rolnych ma być zaspokojenie i zabezpieczenie wszystkich potrzeb fizycznych i umysłowych stowarzyszonych, i uczynić je dostępnemi dla każdego. Z zasady przeto muszą usilnie dążyć do osiągnięcia jak najwydatniejszego płodów ziemi, zboża, jarzyn, produktów zwierzęcych i najbardziej racjonalnego i ekonomicznego podziału. Zapewne, że maszyny trzeba wprowadzić jaknajprędzej. Ale nie można dla tego celu obciążać spólnot rolnych długami. Zresztą jest to już, że tak powiem, sprawa wewnętrzna przyszłego ustroju. Słowem: rozumieć należy, że całe to zło, jakie obecnie trapi chłopa, skończy się przy wprowadzeniu w życie spólnot rolnych. Zniknie nędza, zniknie „zły gospodarz", jaki obecnie bardzo często zastępuje dobrego gospodarza. Zniknie ciągła i nieustanna troska i harowanie w pojedynkę, aby coś dorobić dla dzieci, a może dla zabezpieczenia sobie starości, o czem myśli dziś każdy i czem się niepomiernie trapi i czego często osiągnąć nie może. Zniknie to utrapione harowanie po 16 — 18 godzin na dobę i to od dziecka po starość lub do zgonu. Pozostanie rozumna celowa praca, dająca zdrowie, swobodną myśl i zadowolenie. Wątpliwe pojęcie naprawdę wątpliwej „własności" przestanie być zmorą, trapiącą ludzkość, a chłopa polskiego przedewszystkiem. Rozumiem, że te dwa słowa, które napisałem w Nr. 18 „Wyzwolenia" z 1933 r. *„Spólnoty rolne"* mogą się stać, a może i staną punktem zwrotnym bytowania ludu wiejskiego. To samo, że te słowa wywołały wymianę zdań, myśli, zapatrywań, słowem rozmowy na ten temat, dowodzi mi, że trzeba było te dwa słowa powiedzieć. Rozmowy te powinny być, powinny trwać, powinny się pogłębiać i poruszać, albowiem trzeba wielkiej pracy myśli, aby słowa te stały się czynem. Muszą do tej pracy stanąć rolnicy, agronomowie, ale już umiejący myśleć nowocześnie, społecznicy, aby to, co się stać ma, było wykonane dobrze i celowo. *Możliwie na zasadzie umowy społecznej.* Dawniej, kiedy nie było wzorów, kiedy prawo własności „pana na jednej mordze" zaprawdę łudziło ludzi, można się było zapatrywać z niedowierzaniem na zamiary i projekty tej doniosłej reformy. Obecnie wojna i czasy powojenne przekreśliły doszczętnie to *„morgowe sobiepaństwo"* — prawo własności ziemi, domu i pieniądza zostało zniszczone. Własność prywatna wogóle, a własność chłopska w szczególności przestała faktycznie istnieć. Dlatego też trzeba mówić i pisać o tem, jak ją zamienić, czy t. zw. upaństwowieniem, czy też uspołecznieniem wszystkich warsztatów pracy, jakim jest ziemia, i praca na ziemi — to jest rolnictwo i hodowla.

Musimy pamiętać, że idzie światem dziś wielka, ciężka i nawet krwawa walka: z jednej strony garść odgórna ludzi władzy i pieniądza, z drugiej miljony ludzi ubogich, którym na rzecz tej odgórnej garstki zabiera się wszystko włącznie do ich osób. Walka trwa, zwycięstwo się waży. Zwycięży ta strona, która jasno postawi cel i około tego celu zgromadzi spragnione spokoju, ładu pracy i ludzkich warunków życia, miljony ludzi. A czyż może być cel większy i szlachetniejszy, niż dążenie do pokojowego zbratania ludzi, co są rolnikami, zdanie im, jako spólnocie, na własność ziemi, lasów, budowli, inwentarza i zdjąć z nich klątwę obecnego ustroju. W części I mojej pracy, gdym pisał o spółdzielczości, pisałem, jaki materjał ludzki może tę spółdzielczość wykonać. Bracia! czy sądzić możemy, że nam pozwolą zorganizować spółdzielczość rolniczą, gdy całym zostanie obecny ustrój. Nie pozwolą, rozwalą i zburzą. Dlatego też trzeba postawić kropkę na „i", i iść dalej do *spólnoty rolniczej*, która przyniesie za sobą inne spólnoty, powiąże to wszystko ze sobą, a nie da zapanować nad sobą nikomu. Zbudować państwo wolnej i radosnej pracy ludzkiej, wychować na odnowionej ziemi nowego człowieka, zdjąć z niego mękę bytu, a dać mu radość życia, a pasorzytom, kombinatorom i różnym wyzyskiwaczom trzeba nakazać obowiązek pracy. Socjalizm, jako nauka, głosi upaństwowienie, przez postęp myśli socjalistycznej, komunizm głosi dyktaturę proletarjatu. Dotąd zdołali komuniści opanować rządy tylko w Rosji, nigdzie więcej. Chłopi polscy, gdyby wysunęli spółdzielczość, to jej nie przeprowadzą, a gdy wysuną spólnoty rolne, tem samem zgodzą się i na uspołecznienie środków produkcji w przemyśle, co gdyby nastąpiło, możnaby mówić o pewnych uzgodnieniach prac i celów idących do wytworzenia harmonji pomiędzy temi działami pracy, na warunkach wzajemności, prościej: My, rolnicy, damy wam, robotnikom, pożywienie; wy, robotnicy, dacie nam węgiel, żelazo, sól, naftę. My, chłopi rolnicy, nahodujemy lnu, konopi, wełny (hodowla owiec), nawet jedwabiu. I tak dalej. Niech się uczy, niech się popiera i niech się w pracy łączy świat pracy, świat ładu, zgody i wzajemnego szacunku. Zapewne, to tylko są słowa. Ale przecież: *Na początku było słowo*. Idziemy ku sprawiedliwości społecznej, nie chcemy nad nikim panować. Ale z ludźmi pracy chcemy uczciwie spółpracować. A skromny pisarz, co to pisze, powie o sobie tak: „I cóż mi, że zgasnę, jak gwiazdy gasną, przy świtu godzinie, myśl ma i słowo moje nie przeminie". Tak pisał przed śmiercią druh mój ś. p. Jan Adamowicz i ja to powtarzam, po latach. Pisząc o wytwórczości i przetwórczości, nie napisałem, że spólnoty rolne będą budowały gorzelnie, czy browary. Nie napisałem tego celowo. Jest smutna prawda, że lud zatruwano do ostatnich czasów trucizną alkoholową w starym kapitalistycznym ustroju. My — chłopi, my — lud polski, budując nowy ustrój na spólnotach rolnych oparty, nie będziemy produkowali trucizny alkoholowej. Nie chcemy, nie możemy i nie potrzebujemy nikogo truć, żadnemi truciznami, a więc i alkoholem pod żadną postacią. Uważamy to za niegodne nas, za niegodne ludzi nowego świata i nowego ustroju. Wyskok potrzebny dla aptek i innych potrzeb kupimy zagranicą, dopóki będzie tam produkowany, tu — u nas — nie będziemy wyrabiać trucizny.

JÓZEF NIEĆKO

RZECZ SIĘ BĘDZIE ROZGRYWAŁA — „O WEWNĘTRZNE ŻYCIE WSI"

III

Sakłaków Stacho, uśmiercając mnie w listopadowym numerze „Młodej Myśli Ludowej" — powiada: — *„poglądy autora książki „O wewnętrzne życie wsi" są nierealne" — „życie obserwują przez pryzmat jednej starej książki o „Słowie Żywem"; co przez ten wąski pryzmat nie przejdzie, uchodzi uwagi autora".*

Należałoby więc wnioskować: ażeby poglądy mogły być realnemi, należy życie obserwować przez pryzmat nie jednej starej książki, ale przez pryzmat przynajmniej dziesięciu książek (starych, czy nowych?). Wtedy pryzmat będzie szeroki i nic nie ujdzie uwagi obserwatora. To znaczy: obserwator może napisać książkę jedenastą, w której wyrazi poglądy realne.

Teraz dopiero zrozumiałem jak dalece nierealnemi są moje poglądy w odniesieniu do wewnętrznego życia wsi. Nawet mniej realnemi, aniżeli to wydawać się mogło Sakłakowemu Stachowi. Bo Stacho, mimo wszystko, uznał, że spojrzałem na życie przez pryzmat. Przez pryzmat wąski — to prawda — aleć zawsze przez jakiś pryzmat. A to już coś warte. Tylko, przecież prawdę mam mówić. Wyznaję więc: — „Słowa Żywego" nie znam. Nie czytałem, ani nie widziałem. Zaś o Zoroastrze i o jego „Słowie Żywem" wiem tylko to, co napisał Edward Schuré w „Wielkich Wtajemniczonych" i w „Ewolucji boskiej od Sfinksa do Chrystusa". I — do dziś dnia — nie usiłowałem nawet doszukiwać się „Słowa Żywego" Zoroastry. Wprawdzie poglądałem na istotę Zoroastry po przez okulary Fryderyka Nietzschego — („Tako rzecze Zaratustra"). Ale znowuż przyznać się muszę uczciwie, że nie zużyłem żadnej z tych książek na pryzmat, po przez który obserwowałbym życie. A zatem, moje widzenie życia niema książkowego pryzmatu. Moje widzenie życia — jest życiem samem, na które patrzę po przez pryzmat zachodzących w życiu zjawisk. Szukam w życiu źródeł harmonji życia — wypatruję dróg wiodacych ku prawdzie — ku istotnym celom samego życia. Książkami nie gardzę. I — niestety — o, księże Janie Ziejo: — gruntownie przeczytałem *„astrologiczne bzdury Stena: „Sapere ausuris" — „Jahwe" — i nienajgorzej znam arcykatolickiego ezoterystę Sedira, który, aczkolwiek jest wybitnie arcykatolickim filozofem, jednakże całą swoją filozofję opiera na astrologji.* Choćby tylko wziąść pod uwagę jego „Wykłady Ewangelji" — w których niejedno rozumowanie chrześcijańskie i arcykatolickie, uzasadnia „bzdurami astrologicznemi". Ale — powtarzam — książkami nie gardzę, mimo to nie zgodzę się z twierdzeniem ks. Zieji, zawartem w „Ateneum Kapłańskiem", że po przez ruch „wiciowy" — *„przechodzi głęboka skaza wpływów wolnomyślicielskich, skrycie lub jawnie antychrześcijańskich"* — a przesącza się ku dołowi to wolnomyślicielstwo po przez ludzi przodujących ruchowi, którzy —

„najczęściej samoucy, żądni światła i wiedzy, wpadali w opiekę i pod kierunek czynników bynajmniej nie wsiowych. Olśnieni „kagańcem oświaty" im podawanej i zachłyśnięci bezkrytycznie, bez planu i metody chwytanemi łykami „wiedzy" — „poddali się nieświadomie pod patronat i wprost w niewolę duchową fanatycznych, a zręcznie maskujących się nieprzyjaciół „Krzyża Chrystusowego".

Myli się ksiądz Zieja. W zespole przodującym ruchowi „wiciowemu" byłem bodajże jedynym i to prawie stuprocentowym samoukiem. Napewno zaś jedynym, który wewnętrzne siły człowiecze, pierwiastki duchowe i głęboko religijne — stawiał ponad wartości intelektualne. I jedynym, który usiłował stwarzać bodźce rozwoju sił wewnętrznych, oraz krystalizować wartości mistyczne na rozrost ku istotnym celom życia na ziemi. „Kaganiec oświaty" nie olśnił mię nigdy. „Oświatkę ludu" wyśmiałem publicznie i to dość dawno. Naukę, polegającą na przeczytaniu dziesięciu książek by napisać jedenastą, wykpiłem. Bardzo daleki jestem od wpływów z pod znaku „Wolnomyśliciela Polskiego" — który *„zasłania widzenie prawdy"* swoją negacją pierwiastków duchowych, stwarzając pogląd, że życie jest dla życia, a motorem i regulatorem życia jest czysty rozum. Jestto świadomy wysiłek zabicia istotnych wartości człowieczych, a zarazem fanatyczny kult rozumu, który, w oderwaniu od serca, sumienia i duchowej ciągłości życia na ziemi — przeradza się w źródło sprytu i chytrości, będących zarodzią wzajemnej nienawiści pomiędzy ludźmi i narodami — co jest znowuż źródłem krwiożerczych wojen.

Ale tutaj ks. Zieja musi się zgodzić, że wolnomyślicielstwo nie jest samo w sobie czemś zamkniętem. Jest ono wynikiem materjalistycznego pojmowania życia — a to nie jest wyłącznością oficjalnych wolnomyślicieli. Oni tylko mówią to co ze stanowiska filozofji materjalizmu dziejowego myślą o religjach. I z ich strony nie grozi żadne poważniejsze niebezpieczeństwo dla duchowych wartości człowieka. Człowiek bowiem ma tutaj do czynienia z wyraźnem stawianiem sprawy — a przez to ma możność przetrawienia, przemyślenia i wyciągnięcia własnvch wniosków. Po stokroś większe niebezpieczeństwo zagraża duchowi ludzkiemu od tych, którzy nazewnątrz znaczą się krzyżem świętym, przykładnie chodzą do kościoła, spowiadają się i komunikują — no i we wszystkich papierach urzędowych mają wypisany katolicyzm — a tymczasem życiem swojem całem tkwią w niewolnictwie filozofji materjalizmu dziejowego. I — w mojem przeświadczeniu — „Rycerz Niepokalanej" jest większem niebezpieczeństwem dla duchowych wartości człowieka, aniżeli „Wolnomyśliciel Polski". Z nauki Chrystusowej czyni bowiem przedsiębiorstwo — obniża poziom nauki Chrystusowej na ziemi. Zresztą to samo da się powiedzieć wogóle o klerze, który jest wybitnem przeciwstawieniem się temu wszystkiemu, co czynił i nauczał Chrystus. Bowiem *nie martwe słowa i zewnętrzne formy — ale żywe czyny i przykłady tworzą wartości życiowe.* Tymczasem kler nie stwarza przykładów pozytywnych dla gruntowania nauki Chrystusowej. Przestrzega zewnętrznych form — ale w tych formach daleki jest od „miłości bliźniego swego jako siebie samego". Wszystkiemi korzeniami tkwi w filozofji materjalizmu dziejowego — ludzi nienawidzi i traktuje „swych wiernych" podobnie jak pierwszy lepszy fabrykant swoich robotników. Typem wychowawczym kleru jest rozfanatyzowana dewotka-kobieta zła, przewrotna, fałszywa, mstliwa — ale zawie-

szona dewocjami, a plotkująca nawet przy spowiedzi. Dobroć — jest to pojęcie nieznane klerowi. Sianie grozy i strachu — przeklinanie i wyklinanie — to jedynie najważniejsze metody utrzymywania wiernych w formach zewnętrznych chrześćjanizmu.

*

* *

Powiedziałem: — książkami nie gardzę, myśli zawarte w książkach nie imponują mi, bo śmieszne są nieraz. Nie zaimponowały mi „bzdury astrologiczne” Stena i arcykatolickiego Sedira. Piękniejszy i bliższy prawdy jest w mojem przeświadczeniu pogląd na Chrystusa naszego polskiego poety i mistyka — Micińskiego („Walka o Chrystusa”). Najbliższą zaś prawdy — jest sama prawda. A prawdą jest życie świata i wszechświata. Życie jest największą i jedyną prawdą. Nie zrozumcie tylko źle pojęcia mojego o życiu. Mam na myśli życie powszechne, wszechobecne, nieskończone — nieśmiertelne. To duch. A wszystko inne, to formy zewnętrzne, po przez które dźwiga się wzwyż — wszechobecny duch. Wyzwala się z utajenia — nieświadomego, kształtuje się w świadome, do boskości zmierza. I — zdaje mi się — bliski byłbym w tem rozumieniu prawdy myślom Słowackiego — zawartym w „Genezis z ducha”.

Życie — to jedyna księga, po przez pryzmat której usiłuję zawsze i stale patrzeć na wszelakie zjawiska zaobserwowane w życiu. Parę pierwszych kartek ze swych obserwacji życia — przytoczyłem w poprzednim numerze „Młodej Myśli Ludowej”. Zabijana świnia, chłostany na cmentarzu „poganin”, zerwanie w samą sumę gruszki, odpędzenie od spowiedzi — to pierwsze kartki wielkiej księgi, którą zacząłem wtedy czytać i do dziś dnia nie zdołałem jej przeczytać — i nigdy się nie łudziłem, że skończę ją do ostatniej stronicy. Czytanie tej księgi prowadziłem bez żadnych patronów. Bowiem „słudzy Chrystusa” odpędzili mię z pod swego patronatu. Mimo to *daleki jestem od jarzma niewoli duchowej „fanatycznych, a zręcznie maskujących się nieprzyjaciół Krzyża Świętego”*. Jestem tylko w niezgodzie ze sługami Chrystusa. Ale słudzy Chrystusa — to jeszcze nie Chrystus. Można być oficjalnym poganinem, ale w istocie swej chrześćjaninem. I — kto wie — czy nie bliższym Chrystusa jest poganin Gandhi, aniżeli Watykan ze swoimi stosami złota, brylantów i karabinami maszynowemi — będącemi symbolem wzajemnego mordowania się ludów chrześćjańskich.

*

* *

Sakłaków Stacho powiada: — *„projekty i poglądy autora książki „O wewnętrzne życie wsi” są nierealne. Życie przechodzi samo obok nich”*. Jabym wniósł poprawkę: — projekty i poglądy zawarte w broszurze „O wewnętrzne życie wsi” — nie mają uzasadnienia naukowego. Nie mają podstawy w dziesięciu innych książkach napisanych przez autorów znanych i uznanych. To jest prawda. Ale ryzykowne jest stawianie wniosku, że *„życie przechodzi samo obok nich”*. Taki wniosek postawiony

przez Stacha — stwierdza tylko, że Stacho obserwuje życie wsi przez dzieła naukowe, nie usiłuje w parze z tem — spojrzeć w życie młodej wsi. Toć przecież te formy określone przez Stacha jako „nawracanie do poganizmu" — coraz bardziej się upowszechniają. Ściślej mówiąc, to nie formy się upowszechniają — to tylko po przez formy wyzwala się treść, istota i sens ducha człowieka wsiowego. Zaobserwował to ksiądz Zieja, powiadając w „Ateneum": — *„w ruchu „wiciowym" jest bardzo wiele pierwiastków „dynamicznych". Godną uwagi jest zasadnicza postawa wiciarzy: rodzimość wsiowa, samodzielność, chęć bycia emanacją najistotniejszych pierwiastków życia wsiowego". „Ludzie ci widzą wielkie zmiany w życiu społeczności ludzkiej. Czują, że wieś nie może być tylko terenem biernym i niemym świadkiem tych zmian; i w jej życiu musi się coś zmienić, przebudować; wieś musi zdobyć dla siebie należne stanowisko w życiu polskiem; osiągnąć się to da tylko przez moc i prężność wewnętrznych sił życia wsiowego".*

I — rzecz godna uwagi — ksiądz Zieja aczkolwiek dopatruje się w ruchu „wiciowym" wpływów „wolnomyślicielskich", to jednak nie określa ani ruchu „wiciowego" jako całości ani żadnych form ruchu — mianem „nawracania do poganizmu". Za to trzeba przyznać, że pogląd kol. Stacha jest zgodny z poglądem „Czasu" — organu konserwatystów polskich — w którym, w końcu ub. roku, czytaliśmy taką oto ocenę ruchu „wiciowego": — *„Młody radykalizm nie ogranicza się tylko do zajadłej krytyki kościoła i duchowieństwa. Stara się sam stworzyć pewne pozytywne ideały religijne przez nawiązanie do tradycji pogańskiej".* Powiedziałem, że zgodny — ale tylko pozornie, bo w rzeczywistości ocena „Czasu" jest o wiele szersza i bardziej objektywna. „Czas" powiada, że zachodzi fakt nawiązywania z tradycją pogańską — ale nie znaczy, żeby miało to być nawracaniem do poganizmu". A w tradycjach pogańskich nie wszystko było pogańskie. Wiele było chrześćjańskiego — i wiele pierwiastków chrześćjańskich w poganiźmie, chrześćjanizm uświęcił i przyswoił sobie. Najważniejsze jednak to, że nawet organ konserwatystów zaobserwował to i owo z ruchu „wiciowego" w dzisiejszem życiu młodej wsi. I — trzeba przyznać — zaobserwował to szerzej aniżeli Stacho. Ale nic dziwnego — „Czas" obserwował to w życiu, a Stacho zaobserwował przez pryzmat przeczytanej broszurki „O wewnętrzne życie wsi". — A co przez ten wąski pryzmat nie przeszło, uszło uwagi Stacha. Ale to już nie jest winą autora broszury.

*
* *

Nie chciałbym zostać źle zrozumianym. Daleki bowiem jestem od chełpienia się, że pierwiastki chrześćjańskie przeniesione (drogą tradycji) z poganizmu, zaczęły nabierać właściwego znaczenia i wartości społeczno-religijnych dopiero z chwilą ukazania się mojej broszury. Nic podobnego: ja tylko zaobserwowałem je w życiu, oceniłem ich wartość społeczno-kulturalną i religijną i usłowniłem ich treść i sens. Zapewne, że niezdarnie to zrobiłem, jeśli Stacho dojrzał w tem usłownieniu samą tylko chęć nawracania do poganizmu. Ale być może — znajdzie się pomiędzy uczo-

nymi synami chłopskimi i taki, co wyzwoli się z niewoli filozofji materjalizmu dziejowego i zobrazuje w sposób naukowy właściwości duchowe ludu rolnego i w oparciu o te właściwości — sformułuje światopogląd ludowy.

* * *

Jeszcze jedno: Stacho Sakłaków niedwuznacznie określił moją broszurę jako jeden z ataków na kościół katolicki. A gdy zaczął zastanawiać się, z czego rodzą się takie ataki, doszedł do wniosku, że: *rzeczą istotną każdej religji jest nakaz moralny. „Jest on imperatywem ograniczającym swobodę jednostki, nie sankcją tylko, ale świadomością, że czyni niesprawiedliwe". — „Może dlatego łaskawsze były stare bogi, bo znały kompromis, bo same były człowiekowi podobne z przywarami i zaletami jego" — „nie wyzysk materjalny kleru, nie klerykalizm pojęty, jako narzucanie się duchowieństwa, aby go słuchano zawsze, gdyż jest duchowieństwem, ale że właśnie to ograniczanie swobody — samowoli moralnej jest przyczyną tylu ataków na kościół katolicki".*

Najpierw: — nakaz moralny odczuwa nietylko człowiek objęty jakimś systemem religijnym — ale każdy człowiek, choćby był poza nawiasem jakiegośkolwiek systemu. Nakaz moralny wyrasta nie z systemu religijnego; przeciwnie — z postawy moralnej danego społeczeństwa, rodzą się systemy religijne. Na jak dalekie kompromisy szły stare bogi — tego nie wiem, ale myli się Stacho, gdy twierdzi, że kościół katolicki nie zna kompromisów w stosunku do tego wszystkiego co kształtuje życie. Niektórzy nawet twierdzą, że to jest zaletą kościoła katolickiego. Zresztą są to rzeczy znane. Ale jak to jest z tym imperatywem ograniczającym swobodę jednostki — świadomością, że czyni niesprawiedliwe? Najbardziej świadomą swych czynów niesprawiedliwych winna być inteligencja chrześćjańska. Poczynając od duchowieństwa, po przez wszelaką magnaterję i świat naukowców, aż do oświeconego mieszczaństwa włącznie (z pominięciem wolnomyślicieli) — ci wszyscy, którzy niemi są, a znakiem chrześćjańskim się osłaniają, winni podlegać bezkompromisowym imperatywom moralnym i czynić sprawiedliwe zgodne z zasadami nauki Chrystusowej, Tymczasem — czyżby te nakazy miały nie dotyczyć swobody i samowoli duchowieństwa i całego świata możnych z tytułu majętności czy oświecenia?

Ja śmiem twierdzić, że wieś jest bardziej religijna i bezkompromisowa w moralności swojej, aniżeli duchowieństwo wraz z całą inteligencją pseudo-chrześćjańską. Śmiem przytem twierdzić, że jest taką nie pod wpływem kleru — ale głównie z mocy swojej tradycji, a toby świadczyło, że w dziedzinie moralności stare bogi nie były znowuż tak bardzo łaskawe i pochopne do kompromisów.

Ale to jeszcze nie wszystko. Broszura moja poza zagadnieniami religijno-duchowemi człowieka w gromadzie — dotknęła to i owo z zagadnień społecznych. I o tem zechcę coś powiedzieć na tle głosów z obozu narodowego — bo z tej strony najmocniej została zaatakowana.

LEON LUTYK

OFERTA

Mamy w ręku list pasterski wydany przez Konferencję Episkopatu Polski, która obradowała w Warszawie w drugiej połowie lutego b. r. przy udziale biskupów wszystkich djecezyj z całej Polski. List taki ma doniosłe znaczenie, bo głosu reprezentantów kościoła słuchają uważnie a nawet posłusznie olbrzymie masy wiernych. Dlatego, biorąc do ręki ten list, mamy prawo wiele spodziewać się po nim — komu dana jest bowiem taka władza nad duszami, jaką rozporządza w Polsce Kościół Katolicki — ten nie może rzucać swych słów na wiatr. Czytamy przeto uważnie, wmyślając się głęboko w treść tej obszernej odezwy. I przebiegając punkt po punkcie szpalty tego listu, dość dziwne odnosimy wrażenie. Oto wydaje się nam, że list pasterski, który z reguły bywa adresowany do powszechności wiernych, tym razem ma raczej inne przeznaczenie i bardziej jest kierowany do władz świeckich — do rządu — niż do szerokich mas. Można śmiało powiedzieć, że nosi on cechy raczej jakiejś noty dyplomatycznej niż listu pasterskiego. Każdy, kto uważnie przeczyta ten list musi spostrzec, że jest to oferta na współpracę, przedstawiona przez kler katolicki dzisiejszym czynnikom rządzącym. Poprostu proponuje on warunki, na jakich kler katolicki podjąłby się stanąć wyraźnie po stronie obozu politycznego sanacji — tak jak dotychczas wyraźnie stawał pod sztandarem endeckim.

We wstępie, omawiającym ogólnie przeobrażenia, jakie zaistniały w ostatnich latach w życiu państw i narodów, a także w życiu Polski, mówią biskupi, że gotowi są przyjąć te przeobrażenia przychylnie pod warunkiem jednak *„byśmy w czasie tych przeobrażeń nic nie uronili z tego co jest Boże i Chrystusowe"*.

Jak to mamy rozumieć? — jak przetłumaczyć te ogólnikowe słowa listu na język zrozumiały dla ludzi prostych. Jasnem jest, że znaczy to ni mniej ni więcej tylko: *gotowiśmy uznać każdy ustrój, każdą dyktaturę wraz z jej metodami i ze środkami, jakiemi dochodzi do władzy, byleśmy my kościół, my — księża nic na tem nie stracili z tej władzy i dostatków, jakich w Polsce zażywamy.*

Jeszcze wyraźniej występuje to przy omawianiu walki, jaką toczą z Kościołem jego wrogowie. Tu biskupi stwierdzają bankructwo wielu prądów ideowych i gospodarczych, które dotychczas władały światem. Powiadają, że ginie marksizm, pozytywizm, liberalizm i... *„sprzeczny z Encyklikami i etyką kapitalizm"*.

Że kapitalizm jest sprzeczny z etyką — o tem wiedzieliśmy dawno, nie słyszeliśmy tylko, żeby był sprzeczny z encyklikami. Ba, dotychczas mieliśmy prawo sądzić, że jedynym celem wielu encyklik było służyć kapitalizmowi, bronić go i utrwalać. Teraz po wielu dziesiątkach lat ścisłej współpracy Kościoła z kapitalizmem, w chwili, gdy dla nikogo nie ulega wątpliwości, że ustrój kapitalistyczny w swojej dawnej formie wali się w gruzy — Ojcowie Kościoła powiadają, że jest on i *był* sprzeczny

z encyklikami. Oczywiście jest to odżegnywanie się od starej spółki potrzebne dla podkreślenia gotowości przystąpienia do nowej bez obciążonej hipoteki. Sanacja tak jak i wszystkie inne militarne dyktatury, jakie obecnie władają w niektórych państwach, bardzo głośno odżegnywa się od kapitalizmu, głosząc „nowe” teorje gospodarcze, które jednak po bliższem przyjrzeniu okazują się tylko pewnemi odmianami kapitalizmu. U nas te nowe prądy nie fatygowały się nawet bardzo, aby nałożyć nową maskę na dawne oblicze — poprostu wielmoże kapitału wykreślili się z listy stronnictwa endeckiego, a zapisali do B. B. Przedsiębiorstwa ich przybrały tylko charakter „państwowy“ przez skartelizowanie i wprowadzenie do rad nadzorczych wyaranżerowanych ministrów sanacyjnych. Jednak nie nazywa się to już kapitalizmem, który jest sprzeczny z „ideologją“.

To samo dzieje się z Kościołem. Nie zmienił on ani na jotę swoich metod działania i swego stosunku do wyzysku człowieka przez kapitalistów. Kler katolicki idzie dalej w przedniej straży tego wyzysku, błogosławiąc mu i torując drogę. Ba — ostatniemi czasy strzyżenie wiernych baranków uzyskało nawet sankcje państwowe. Słowem nic a nic się nie zmieniło — przemalowuje się tylko szyld.

Przytem list pasterski przypomina, że Kościół zawsze był w zgodzie z państwem i że duchowieństwo przecież wcale nie jest przeciwnikiem rządu. Przeciwnie, gotowe ono iść na całkowitą współpracę z czynnikami rządzącemi woła tylko, że: „nie wolno dopuszczać, by się obłędy bezbożnictwa wżerały w duszę polską.” Chyba nie do kogo innego jeno do resztek „antyklerykałów“, jakich jeszcze można tu i owdzie spotkać w sanacji są skierowane słowa: *„Ma on (kościół) pozatem i „drugie owce, które nie są z tej owczarni”. On i tych wrogów swoich, którzy „parskają jeszcze groźbami i morderstwem” przeciw niemu i tych błądzących, ktorzy chodzą w próżności umysłu swego przytuli kiedyś miłościwie do siebie, a łaska boża może niejednego z nich w apostoła zamieni“.*

Że tak można rozumieć słowa listu, świadczy dalsza jego treść, wyjaśniająca do kogo to mają pretensje księża biskupi i o co. Mianowicie chodzi o dwie organizacje sanacyjne, pozostające pod szczególną opieką rządu i o ich działalność w dwóch kierunkach: reformy ustroju rodziny i obyczaju. Te organizacje to sanacyjny Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet i Legjon Młodych.

Tu dość szeroko omawia list pasterski zagadnienie rodziny i rzekomo groźną dla niej akcję *„świadomego macierzyństwa”*. Solą w oku księży biskupów są poradnie świadomego macierzyństwa, zakładane w ostatnich czasach. Kościół widzi w tych instytucjach o charakterze wybitnie higjenicznym wielki taran zdolny zburzyć szczęście i byt narodu. Równie silnie, uderza list pasterski w akcję zmierzającą do złagodzenia kar za przerywanie ciaży. Winę za wprowadzenie do życia Polski tych zagadnień przypisują księża biskupi tym dwu organizacjom sanacyjnym i za warunek współpracy stawiają niejako rządowi ich poskromienie.

W tej drugiej części listu księża biskupi już całkowicie odkrywają kartę. Jasnem jest, że chodzi im tylko o te niebezpieczne nietyle dla rozwoju narodu, ile dla księżych kieszeni sprawy.

Innych bolączek życia dzisiejszego list nie wymienia — niema ich; pozatem wszystko jest „byczo". I gdyby tylko Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet i Legjon Młodych wraz ze swym protektorem p. Jędrzejewiczem chciał zrezygnować z tych nieprzyjemnych rzeczy — wszystko będzie cudownie.

Bo przyczyny rozluźnienia obyczajów i upadku rodziny księża biskupi widzą tylko w szkodliwej agitacji „wrogów Kościoła". Niema śladu w liście, żeby Konferencja Episkopatu Polski zastanawiała się choć przez chwilę nad istotnemi przyczynami tych zjawisk i niema słowa o tem, żeby biskupi myśleli o takich zagadnieniach, jak powszechne zniszczenie wszelkich warunków na założenie prawidłowej rodziny na wsi i w miastach. Niema słówka o tem, jak ma stworzyć rodzinę i wychowywać dzieci dorosła młodzież, nie mająca warsztatu pracy ani środków do życia. Niema słówka o tem, jak współcześni rodzice-nędzarze, mają uchronić swoje, rodzące się licznie w „błogosławieństwie bożem", potomstwo od śmierci głodowej.

Nic tylko: módlcie się i rozmnażajcie, a co potem — to mniejsza o to. Opłaty za chrzest i pogrzeb dla nędzarzy nie są tak znowu wysokie, więc może liczba ich wyrówna braki, jakie mają z tego tytułu księża.

A Związkowi Pracy Obywatelskiej Kobiet i Legjonowi Młodych poza ich działalnością higjeniczno-obyczajową Kościół nie ma nic do zarzucenia. To, że służą one do celów obezwładniania sił społecznych, że szerzą niewolnictwo i deprawują młode dusze — to księży biskupów nie boli.

Możemy księży biskupów uspokoić. Organizacje te zajmują się niekiedy wprawdzie i temi sprawami poważnemi, jakie zarzuca im list, ale nikt tam tego poważnie nie bierze.

Zajęcie się sprawami nowej ustawy małżeńskiej było tam wywołane „od góry" — ponieważ wśród dygnitarzy sanacyjnych w pewnym momencie przyszła moda na rozwody, jako, że stare żony nie odpowiadały nowej sytuacji osobistej, w jakiej się ci, znagła urośli, dygnitarze znaleźli. Stąd powiał po tych organizacjach wiatr reformy prawa małżeńskiego. Potem wśród pań dygnitarzowych przyszła moda na bezdzietność. — Stąd sprawa ograniczenia urodzin. Legjon Młodych znowu chce się czemś zaznaczyć, żeby sądzono, że wogóle ma coś do gadania „u władzy"; żeby we własnym obozie nie mówiono, że to jest organizacja używana *wyłącznie* dla celów policyjnych, jak to powiedział niedawno filar obozu sanacyjnego, p. Mackiewicz.

Stąd te organizacje sanacyjne, które muszą się przecież czemś zająć, żeby upozorować potrzebę swego istnienia — dość kosztownego dla państwa — robią od czasu do czasu trochę szumu koło spraw, które tak drażnią księży biskupów.

Ale nie tam jest źródło propagandy „świadomego macierzyństwa", regulacji urodzin i innych koniecznych nowoczesnych reform społecznych. Powodzenie tych rzeczy wśród ogółu tkwi w głębokiem poczuciu ich potrzeby. To też nie znikną one, choćby rozwiał się jak dym Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet i wszystkie Legjony i Brygady.

Myślę, że księża biskupi też to rozumieją i chcąc narzucić czynnikom rządzącym te swoje warunki, pragną to uczynić raczej dla celów

manifestacyjnych, żeby pokazać swoją władzę i żeby na przyszłość innych od tych spraw odstraszyć. Ale dla nas nic się przez to nie zmienia, czy księża biskupi chcą naprawdę zetrzeć na piach te dwie organizacje sanacyjne, czy też czynią z tego tylko manifestację.

Pozostaje fakt oferty, złożonej przez kler katolicki na współpracę. Obnaża się w tem jeszcze raz oportunizm duchowieństwa, które zawsze merdało pokornie przed każdym zaborcą, który trzymał w ręku bat.

Jedno nas trochę tylko w tej całej sprawie dziwi. Oto obóz endecki przyjął list pasterski z pełną czcią i opublikował go na szpaltach swoich dzienników z szumnemi, hołdowniczemi, pod adresem kleru, tytułami: Czyż ci panowie nie widzą, dokąd takie listy prowadzą, czy nie boli ich kopnięcie pożegnalne, jakiego udziela im przechodzący gremjalnie do sanacji kler?!

„Bóg nie jest tylko robaków
Bogiem i tego stworzenia co pełza —
On lubi huczny lot olbrzymich ptaków
A rozhukanych koni On nie kiełza.
Wielki czyn często go ubłaga — nie łza".

Słowacki „Król Duch"

STEFAN IGNAR

BIERNY OPÓR

Cały świat przyglądał się ciekawie zjawiskom indyjskim i czekał dłuższy czas, co też zrobi Gandhi. Dziś popularność Mahatmy bardzo zmalała, sensacja indyjska znikła. Naogół śledziliśmy politykę Gandhiego jako coś egzotycznego, co nas osobiście nie dotyczy. Interesował się każdy więcej zagadnieniem, czy Indje się wyzwolą, aniżeli moralną stroną akcji Gandhiego. Warto jednak spojrzeć na ruch indyjski z innej strony.

Ideowym poprzednikiem Gandhiego był Chrystus, który nie dopuszczał do tego, aby jego wyznawcy używali siły fizycznej w propagowaniu i obronie idei. Jakkolwiek chrześcijanizm oficjalny zeszedł z tej drogi i sam propagował i uświęcał wojny krzyżowe i niekrzyżowe, to jednak idea miłości Chrystusa służy wciąż jako najwyższa miara moralna do oceny czynów ludzkich.

Sama postać Chrystusa jest dzisiaj przesłonięta najprzeróżniejszemi legendami i apokryfami tak, że trudno ją sobie uzmysłowić i zbadać jej

działalność historyczną. Postać taka jednak musiała być i wywrzeć wielki wpływ na współczesne sobie otoczenie, które przekazało późniejszym pokoleniom moralne odkrycia Galilejczyka.

Hindusi bardziejby się nadawali na uczniów Chrystusa, aniżeli okrutne plemiona europejskie. Twierdzą oni, że człowiek nie ma prawa zabijać i pożerać inne stworzenia, bo przyznają prawo do życia nietylko człowiekowi, ale i wszelkiemu zwierzęciu. Dlatego środowisko indyjskie zdolne było wydać nowego proroka miłości i samozaparcia.

Czy ideologja Gandhiego jest dzisiaj dla nas aktualna? Myślę, że tak — w dziedzinie moralnej, a nawet politycznej! Zdaje nam się, że nad sprawami etycznemi można się zastanawiać w wolnym czasie bez związku z codziennem życiem, bo przecie „sanacja” wszystkich dusi, trzeba się bronić wszelkiemi sposobami i nie czas namyślać się, który środek jest moralny. Postępowanie takie w zupełności upodabnia nas do Jezuitów, których tak się potępia, i powoduje przeoczenie, skutkiem którego chcemy osiągnąć pożywienie za cenę życia, nie zdając sobie sprawy, że jeść może tylko człowiek żywy. Ważną jest rzeczą, żeby dla aktualnych zdobyczy nie poświęcać najwyższych zasad moralności.

Drugą ważną nauką, płynącą z Indji jest sposób demokratyczny walki, jaki tam stosują. Gdy się uznaje zdobywanie praw społecznych i politycznych przy użyciu siły fizycznej i środków technicznych, to trzeba sobie równocześnie zdać sprawę, że niezawsze większość, ogół wygrywa taką wojnę, ale ten, kto się lepiej zorganizuje bojowo i ma więcej broni. Wątpliwe więc, czy przy pomocy dotychczasowych metod szerokie masy zdołają zwyciężyć dobrze zorganizowane i uzbrojone partje. Jakimże jednak cudem przez stosowanie biernego oporu można realizować zasady demokratyczne?

Ażeby bierny opór wogóle przyszedł do skutku, trzeba wielkiego podniesienia ogółu i opanowania, a to już wytwarza potężną siłę społeczną; następnie nie są skuteczne w walce z biernym oporem i moralną postawą żadne techniczne środki wojenne, ponieważ niema tak silnych duchowo katów, którzyby mogli masowo mordować bezbronnych i nie odpowiadających na atak, ludzi.

Walka o prawo do życia i wolności zawsze będzie istnieć, ale musi ona się zupełnie przeobrazić. Dzisiejszy system wojowania we wszystkich państwach polega na przymusowem posłuszeństwie i na wysokiej drabinie szarż i rang. Żołnierz jest tylko ochroną dowódcy, a nie świadomym i decydującym czynnikiem w walce. A dalej — im wyższy dowódca, tem dalej znajduje się za frontem, tem mniejsze grozi mu niebezpieczeństwo. Dowódca jest lepiej uposażony od szeregowca i nie potrzebuje wykonywać zwykłych brudnych i niebezpiecznych robót — on tylko rozkazuje. Cały ten system hierarchiczny w wojskach jest przeciwny istocie demokracji, wychowuje panów i sługi oraz jest przyczyną najważniejszą powstawania i grasowania wszelkich dyktatorów.

Metoda Gandhiego jest zupełnie inna. Prowadzi wojnę, a nikogo nie zabija, nawet nie rani. Sam jako wódz zawsze jest najbardziej narażony bo niema bojówek ani wojska, któreby go osłaniało. Broni go tylko ta

wielka siła, która tkwi w solidarności ogółu. Gandhi jako wódz daje wszystkim przykład i wyznacza sobie samemu karę w postaci głodówki, zamiast karać tych, co dali się unieść gorączce, złamali bierny opór i dopuścili się zabójstwa i zemsty. Gandhi nie chce mieć jakichkolwiek przywilejów nawet w więzieniu. Gdy został zamknięty razem ze swymi zwolennikami i dowiedział się, że dostaje lepsze pożywienie i ma większą swobodę od towarzyszy, zaczął natychmiast głodować, dopominając się, aby go traktowano narówni z innymi więźniami. W rezultacie Anglicy, bojąc się o zdrowie Mahatmy, podnieśli poziom życia reszty Indusów. Gandhi skazany na jednakową karę razem z innymi Hindusami w Afryce, żąda dla siebie ostrzejszego wyroku, ponieważ najwięcej zawinił wobec prawa angielskiego, będąc inspiratorem ruchu.

Jeśli teraz porównamy armję zwykłą i zwykłych dowódców z armją indyjską i jej wodzem, to uwydatni się bardzo wielka różnica, jeśli chodzi o prawdziwą demokrację. Jakże mizernie wyglądają wobec potęgi Gandhiego europejscy politycy, a wśród nich i nasi przywódcy ludowi. W prawdziwej demokracji przywódcami, nie kalającemi zasadniczej idei równości, mogą być tylko ludzie o typie gandhyjskim, bez przywilejów a poświęcający się dla sprawy. Muszą oni górować, ale tylko pod względem wartości duchowych.

Oddawna już były zwrócone oczy całego Zachodu na Azję, o której mówiono, że się kiedyś ruszy — obawiano się „żółtego niebezpieczeństwa". Azja dzisiaj się odzywa, ale nie przez mongolską Japonję, czy Chiny, jak się spodziewano, tylko przez Indje.

Ta Azja, która wyrzuciła z siebie w starożytności i średniowieczu dzikie hordy, siejące śmierć i pożogę w Europie, dzisiaj podnosi sztandar uczuć ludzkich i wychowuje dwutysiącznoletnie, zgrzybiałe chrześcijaństwo. W każdym razie dziwne to, że właśnie wzgardzone ludy pogańskie zdolne są wcielić w życie niby wyłącznie nasze zasady nauki Chrystusowej. Gdy człowiek o tem pomyśli, to odchodzi go ochota chełpienia się religją i etyką Europy wobec Hindusów.

Gandhi stworzył wzór nowego, jedynie prawdziwie demokratycznego wodza, którego siła i wpływ pochodzi z zaparcia się siebie, a Indje pokazały skuteczny i moralny sposób załatwiania nieporozumień wewnętrznych i międzynarodowych. Gandhi wytyczył nową drogę dla sponiewieranej przez policyjne rządy dyktatorów demokracji.

„Kto ma duszę niech wstanie, niech żyje! bo jest czas żywota dla ludzi silnych".

Słowacki „Anhelli"

DRZEWA PĘKAJĄ *)

I znów jest kwiecień i drzewa pękają.
Wysoko w górze dzwoni pieśń skowronka.
Niedługo jaskry zakwitną na łąkach.
I ranek każdy będzie pachniał majem.

I coś się będzie dookoła działo,
na każdem miejscu, w ogrodach, w opłotkach.
Na witkach łozin aksamitne kotki
zalśnią się w słońcu złociście i biało.

Zapach młodości znów owionie słowa:
wiosna, maj, lilje, róże białe, wiśnie.
I znów na niebie po deszczu zabłyśnie
łukiem przymierza tęcza kolorowa.

SPRAWA

Oto sprawa: — ciemny bytu sens
światu mową natchnioną tłumaczyć.
Oto sprawa: wniknąć wgłąb i wszerz
duszy ludzkiej i ludzkich przeznaczeń.

Trud ogromny. — Na odległość rąk
już jest otchłań i toń i odmęty.
Jakże wyjść mi, jak przełamać krąg
zaklęciami słów bożych zamknięty?

Dwoma dłońmi tulę cichą łzę,
co mi zbiegła po twarzy na palce.
Jakąż, Boże, trzeba wolę mieć,
by móc siebie od Ciebie wywalczyć?

---

*) Wiersze wyjęte ze zbiorku p. t. „Widnokrąg".

STANISŁAW SAKŁAK

SZYBA

Za czem tak tęsknisz chaty drobna szybo,
wrośnięta w ścianę?
Wyczekać przyjścia czyjegoś chcesz chyba
— z ścieżek nieznanych — —

Rzadko wpatrzone twoje oczy w przestrzeń
— wypatrzeć mogą,
jak wracam z dali ku słomianej strzesze
— skurzoną drogą.

W liściach jabłoni blask słońca przesiany
w południa zgarniasz,
by nim obrazów świętych pełną ścianę
przystroić śwarnie.

Nie możesz zgarnąć w izbę światła tyle,
by mogła jaśnieć — —
— kiedyż zawitasz jej w złocistym pyle,
słoneczny czasie?!

WINCENTY BUREK

CHŁOPSKA POEZJA STANISŁAWA MŁODOŻEŃCA

Oblicze poetyckie Stanisława Młodożeńca zawsze nosiło rysy, co dowodnie okazywały — skąd poeta jest rodem. Zawieruszony w różne poetyckie koleje, prądy literackie i wielość osobistych wysiłków nad formą — nie zatracił Młodożeniec swego najgłębszego instynktu, który go sprzągł z ziemią i ludźmi wsioskimi. Poeta awangardy krakowskiego futuryzmu, chwalca najświeższych zdobyczy techniki, urbanizmu i egzotycznej tematyki znalazł przecie w tym okresie „burzy i naporu" miejsce dla kawałka wiejskiej rzeczywistości, wydystylowanej w gorzko-patetyczne wiersze („Oj, te dziecka, dzieckowiny" w zbiorku *Kreski-futureski* z r. 1921).

W tomie *Kwadraty* (1925), pośród lirycznych, bardzo nieraz passeistycznych wierszy, pisanych w tonie poprawnie dekadenckim, napotkać można choćby taki wiersz jak „Orka", gdzie w paru strofkach przychodzi silnie do głosu odwieczne prawo rolnej pracy, corocznej odnowy i wzrostu zbóż i — ludzkiego przemijania.

Ale to były wyjątki na tle innych zagadnień, pasjonujących ruchliwą jego wyobraźnię. Rzadkie ptaki pośród pstrokatego lub wysubtelizowanego wyraju. Chłopski instynkt, stłamszony nalotem miastowych formuł i odczuć, odezwał się z całą pierwotną siłą dopiero po paru latach. Zbiór wierszy *Niedziela* jest już pełnym krzepkim głosem poety wsi, który tutaj odnajduje swój ton. Jakże różny ten ton, niż tamten, jaki pobrzmiewał w utworach poprzedników czy rówieśnych, dotykających tego tematu. To nie ich kataryniarskie pogwizdywanie na dudce sentymentalizmu, rozmazanego liryzmu i papierkowej egzotyki, co nie włazi poza naskórek. Rozmach, siła, niesfałszowana i niezabarwiona ckliwym sosikiem liryzmu prawda, chlusnęły przemożnie z tych szorstkich wierszy, wyłamanych nieraz i pokoślawionych, niczem akuratna gadka chłopa nie z wystrzyganki ale z autentyku. Epicki ton nie zamącił się nigdzie. Konkret bez domieszki nijakiej oszwabki. Mocne szczere wyczucie wsi, wsparte na niezawodnym instynkcie. Poetycki „mój świat", wbudowany w rodzinne sandomierskie okole, z rodzinnemi Dobrocicami pośrodku. Natura i człowiek, prosty wsioski człowiek w kołowrocie codziennego trudu, radosnego harunku i odświętnej ulgi. Zewnętrzność chłopska w geście, kolorze, języku. Nawet nie razi brak nuty gromadzkiej, społecznej w tym świecie, co przecie ma być na „niedzielę". Jednak znajdą się tu wiersze („Agitacja"), przyświadczające, że Młodożeniec umie utrafić i w ten pospólny rytm gromady świadomej swojej chęci. W całości — tomik oryginalny, odrębny i niezwykle zwarty w treści i formie.

Najnowszy tom Młodożeńca*) w przeważnej części poświęcony jest wsi (inne wiersze, pisane kilkanaście lat temu, weszły tutaj dla retrospektywnego wglądu w rozwój twórczości poety). Wieś jest już teraz dominantą twórczą Młodożeńca i nic się nie zdaje zapowiadać, żeby Młodożeniec miał zejść z tej drogi. Wyraźnie zaświadczają o tem słowa poety w „Przedmowie": „...ja stoję teraz na Dobrocickim, chłopskim wąkopie, z którego widzę cały świat". Słowa programowe i obowiązujące.

Ten mikrokosmos wsioski, obwałowany chłopskim wąkopem, pomieszcza tedy w poetyckiem rozumieniu Młodożeńca ten punkt wypatrunkowy, skąd można ogarnąć wzrokiem szeroki nieobeszły świat! Świat zmylony i pogmatwany beznadziejnie kłamstwem dzisiejszej cywilizacji, wciąż kręcącej na siebie wisielczy sznur samozagłady. A więc nawrót do prostoty, do konkretu, do instynktu i harmonijnego zespolenia natury z człowiekiem! Nawrót — na wieś, do chłopskiego rozumu, do chłopskiej, świeżej, czystej racji...

Usadowiony realnem widzeniem i poetycką wizją w swojej najściślejszej ojczyźnie („glince sandomierskiej" poświęcone są te chłopskie

---

*) Stanisław Młodożeniec: *Gamy i pejzaże*, Warszawa 1934. Nakł. wydawn. „Wąkopy", str. 125.

wiersze) ogląda Młodożeniec wielki świat ze swego dobrocickiego posterunku. Przetacza się przed jego oczami wsioskie życie — szczere, prawdziwe, istotne życie — i ono tylko ma tutaj znaczenie i zrozumiały sens.

Wiejski kraj kochany —
pobielane ściany —
cały świat rodzony —
te Dobrockie strony...

W tym świecie praca „zanim brzask do nocy aż“, boć „chłopska robota — nasz chłopski świat”... Młodożeniec prezentuje różne rodzaje tej pracy: w sianokos, przy żniwiarce, przy moczeniu lnu, w zimowych zatrudnieniach, zaś wszystkie te trudy są dla niego wyrazem nie musu lub ciężaru, ale tem, czem stoją w pojęciach rolnego ludu: świętem prawem, niemal obrzędem.

Strona obyczajowa i kultowa znalazły w zbiorze doskonałe odbicie w dwóch poematach po epicku ujętych i wytrzymanych do końca. „Na weselu” jest to poprostu poemat dramatyczny, pełen barw, ruchu, kinematograficznego tempa i płynności coraz innych obrazów. Zagrany po mistrzowsku, aż kipi od życia i nielada fantazji. „Pasterka” znowuż jest na swój sposób wierną transpozycją poetycką uświęconego tradycją obyczaju obrzędowego.

Starodawne rosyjskie byliny przypomina „Pośpiew składany o Jasiu Dobrochu...”, poemat epicki o przedziwnie pięknych niektórych strofach:

„zakukała da kuknęła kukawica —
poszło echo, rozniosło się w okolicach...
zagruchotał siwy gołąb na Budzeniu —
ozwało się siwe niebo na sklepieniu...

Społeczną, klasowo-chłopską siłą odznacza się „Wyjaśnienie” — wiersz, będący w tomie prawdziwą ozdobą i — niespodzianką (przedrukowało go też kilka pism, a w recenzjach wszędzie o nim mowa). Wiersz jakby ulany z jednej bryły zdecydowaną, świadomą wolą twórczą. Chropawe, twarde rytmy zestroiły się tu z szorstką, iście chłopską treścią, wyrzuconą w hardym zrywie ponoszącej pasji. Nuta społeczna, rzadko u Młodożeńca uwydatniana, zadrgała w „Wyjaśnieniu“ tak szczerze i czysto, że już choćby ten jeden wiersz mógłby okupić owe zarzucane często Młodożeńcowi przewiny, że to u niego to tylko: kolor, dźwięk i insza zewnętrzność.

Ale sama treść nie wyczerpuje jeszcze poezji Młodożeńca. Pozostaje forma. Forma jego wierszy jest poprostu niedościgniona. Ale bo też zanim do takiej świetności doszedł — musiał walnie dopracowywać się do swego właściwego wyrazu formalnego. Osobliwości rytmiczne występują najbardziej w umiejętnej recytacji, albowiem tylko recytacja umożliwia wydobycie z wierszy Młodożeńca ich prawdziwej krasy, na którą

składają się: i „śpiewna ludzka mowa“ i jędrność krótkich wierszy przeważnie o męskich rymach i kunsztowne wtręty onomatopeiczne, i zatajony patos, i dramatyzacja, i może jeszcze to i tamto, czego już ta gawęda, krytyczna o chłopskiej poezji Stanisława Młodożeńca objąć nie objęła.

NOTATKI

SPRAWA DECZYŃSKIEGO NIE JEST JESZCZE SKOŃCZONA

Przez smutne karty historji niewoli politycznej narodu polskiego wije się złota nić legendy o Polsce jako bojowniczce i kapłance wolności. Nie jest moim zamiarem obalać tej legendy ani też na czułej wadze chłodnego rozsądku sprawdzać ciężar gatunkowy metalu, z którego nić jej została wysnuta. Wiem, że dużo jest w niej prawdy — a jestem także zdania, że legendy wielkie i piękne, niezależnie od tego czy i o ile z prawdy powstały, mają przecie nieraz czarodziejską zdolność kształtowania przyszłości w stylu swojego piękna i na miarę swojej wielkości. Jeżeli zaś od przypomnienia tej legendy zaczynam, to tylko w tym celu, aby tem wyraźniej obok jej blasku uwydatniła się czarna linja głębokiego tragizmu, przewijającego się przez społeczne życie Polski tego okresu — paląca wstydem prawda o doli chłopa polskiego, palące wstydem dzieje jego sprawy. Tak się bowiem jakoś zawsze składało, że Polska — „bojowniczka i kapłanka wolności" — nie miała na to czasu, aby nadać wolność i przywrócić własność swoim chłopom, aby uczynić z nich wolnych ludzi i obywateli. Czynili to za nią obcy: Francuzi, Prusacy, Austrjacy, Rosjanie. Oto jest główny węzeł strasznej tragedji nietylko chłopa w Polsce ale i samej Polski; ta wielka, krwawiąca rana krzywdy społecznej, ta niekończąca się nigdy sprawa Deczyńskiego obok pięknych legend o Polsce: dawniej jako kapłance wolności, dziś jako rozrastającem się i kwitnącem mocarstwie.

Na konferencji, która z inicjatywy jednego z prorządowych związków młodzieży wiejskiej odbyła się niedawno w Warszawie — konferencji przodowników tego związku z literatami piszącymi o wsi, pod adresem Leona Kruczkowskiego, autora „Kordjana i Chama" wspaniałej i jedynej w polskiem piśmiennictwie powieści, odsłaniającej ową właśnie prawdę o śmiertelnych grzechach szlachty polskiej wobec polskich chłopów i o owym dramacie wewnętrznym narodu polskiego — rzucono gorzki wyrzut, że zakończenie tej powieści obraża młodzież wiejską. Dziwna, zaiste, wrażliwość obrażająca się odkrytą nagą prawdą historyczną! A prawda ta nie rozbiega się nawet na jedną jotę z tem, co pisze Kruczkowski, ba, w rzeczywistości była jeszcze boleśniejsza. Posłuchajmy bowiem tego, co mówi sam Kazimierz Deczyński w swoim „opisie życia wieśniaka polskiego" — Kazimierz Deczyński, syn chłopski, który brał udział w powstaniu listopadowem, a którego osobista tragedja wewnętrzna, jest dla mnie symbolem tragedji chłopa polskiego i tragedji wewnętrznej Polski. A trzeba pamiętać, że pamiętnik Deczyńskiego stał się dla Kruczkowskiego nietylko źródłem natchnienia do wymienionej powieści ale dokumentarną podstawą, od której Kruczkowski nie oderwał się wcale. Oto na stronicy 94-ej pamiętnika Deczyńskiego czytamy:

„Daremnie szlachta polska usiłuje przekonać ludy, że tchnie duchem wolności, że żądała równej niepodległości, kiedy od wieków zaprowadzonego systemu nawet nie myślała nigdy zmienić. Każdy szlachcic polski woli stracić połowę swego majątku jakim-

kolwiek bądź sposobem, niźli pozwolić na to, ażeby chłopi w jego wsi od odrabiania mu pańszczyzny wolnemi być mieli. Każdy szlachcic polski woli jednego momentu stracić sto dukatów, aniżeli widzieć przed sobą chłopa polskiego z nakrytą głową stojącego, gdyż to byłaby obraza honoru szlacheckiego, ażeby chłop nie zdejmował czapki przed szlachcicem i nie kłaniał mu się aż do samych stóp".

A dalej zaś, na str. 96, pisze Deczyński:

„Sprowadzano chłopów gromadami do pułków, brano zgrzybiałym ojcom ich synów do walczenia przeciwko Rosjanom, lecz zgrzybiałych starców i pozostałe żony męczono pańszczyzną: a zatem chłop osiwiały i pochyły od pracy starzec, który krwawym potem wykarmił swych synów, utracił ich w wojnie, wystawiony jest na większą nędzę, cierpienia i przykrości, wylewa ostatnie krople potu swego na odrabianie pańszczyzny, zamiast dania spoczynku zbolałym od pracy kościom; żona zaś chłopa w boju poległego, zamiast pielęgnowania i strzeżenia małych dzieci w swej chałupie, zostawia je sama bez opieki w tejże chałupie i idzie cały dzień na pańszczyznę pracować".

I dlatego wyrywają mu się potem z głębi serca takie słowa:

„Nie obwiniam chłopów polskich, jeżeli nie kwapili się do szeregów na pole bitwy przeciwko nieprzyjaciołom Polski, albowiem ciż nieprzyjaciele żadnej im krzywdy nie uczynili, słuszniej zrobiliby chłopi, gdyby byli użyli tej siły zbrojnej, tego rozlewu krwi przeciwko swym własnym domowym ciemiężcom i tyranom".

Oto tak wygląda prawda historyczna, która jest szarem, zgrzebnem, pasmem obok złotych nici romantycznych legend o Polsce — kapłance wolności. A jeżeli prawda ta kogoś boli, jeżeli obraża czyjąś cześć — to w żadnym razie nie obraża ona honoru i czci chłopa polskiego — ale tych, którzy za ówczesną rzeczywistość społeczną byli odpowiedzialni.

Dzisiaj jesteśmy już w Polsce niepodległej. Mamy nowe legendy i nową prawdziwą rzeczywistość. A rzeczywistość ta jest taka, że sprawa Deczyńskiego jest jeszcze ciągle aktualna, że wzbogaca się ona ciągle nowemi dokumentami. Kto chce ją śledzić, wystarczy mu mieć oczy otwarte a od czasu do czasu zaglądnąć bodaj do takich dokumentów, jak sprawozdania z przebiegu chłopskich procesów w Małopolsce i gdzieindziej. I dziwne, że nigdy nie słyszeliśmy, aby z tego powodu czuli się na swoim „chłopskim" honorze obrażeni ci, co tak łatwo skłonni są obrażać się na Kruczkowskiego!

MŁODA LITWA

Jeden z ostatnich numerów „Wiadomości Literackich" (nr. 12 z dn. 25 marca b. r.) przynosi bardzo ciekawe informacje w życiu kulturalnem Litwy współczesnej. Jest to bodajże pierwsza próba dokładniejszego zapoznania społeczeństwa polskiego z życiem społeczno-kulturalnem narodu, z którym kiedyś przeżyliśmy spory szmat dziejów pod wspólnym niejako dachem państwowym. Obecnie, rozdzieleni granicą i nienormalnymi stosunkami sąsiedzkimi, tak mało się sobą nawzajem interesujemy — a zwłaszcza tak mało, my, w Polsce wiemy, co się dzieje po tamtej stronie granicy naszej z Litwą — jakie głębokie przemiany wewnętrzne odbywają się w narodzie, tak bardzo historycznie z nami zwiazanym. W ciągu ostatnich kilku dziesiątków lat dokonał się w życiu wewnętrznem Litwy głęboki proces odrodzenia narodowego — odrodzenia przez wieś. O tym procesie czytamy we wspomnianym numerze „Wiadomości Literackich" w artykule p. t. „Na pograniczu dwóch światów" co następuje:

„Nieszczęściem narodu litewskiego była utrata jego jedności wewnętrznej: jego lud i warstwa oświecona, dążąc w odmiennych kierunkach, rozeszły się pod względem kulturalnym i narodowym i nie mogły zgodnie wykonać tej wspólnej pracy, jaka była ko-

nieczna dla pełnego rozkwitu..." „W ten sposób kultura ludu i warstwy oświeconej, aczkolwiek każda z nich po swojemu odzwierciadlała ducha narodu litewskiego, szły w przeciwnych kierunkach: pierwsza czyniła zawsze zadość potrzebom narodu, druga pracowała z początku na korzyść państwa, a następnie wyłącznie na rzecz klasy..." Demokracja, którą życie wezwało, aby położyła kres panowaniu arystokracji, musiała koniecznie rzucić hasło odrodzenia narodowego. Podstawą tego odrodzenia mogła być wysoka stosunkowo kultura ludowa, która stanowi obecnie kamień węgielny cywilizacji narodowej"...

W innym znowu artykule p. t. „My i wy" czytamy:

„Od góry i od dołu, od zewnątrz i od wewnątrz z zawrotną szybkością zmienia się Litwa"... „Urodzony i wyrosły na wsi inteligent, który po kilku latach pobytu w mieście znów zobaczy swą wioskę, nie poznaje jej. Gdy kółko samokształcenia młodzieży wiejskiej lub uniwersytet ludowy (Litwa posiada ich około setki) poprosi o referat o teorji względności, inteligent mruga i wzrusza ramionami". „Nietylko nasi sąsiedzi, lecz nawet nasze własne starsze pokolenie nie zna już Litwy. Kiedy przed siedmiu laty powstał projekt wydawania nowego tygodnika, przeznaczonego dla wsi, inicjatorzy jedynie w chwilach bardzo dobrego i wesołego nastroju ośmielili się marzyć o nakładzie 30.000 egzemplarzy. Lecz minęło pół roku istnienia pisma a nakład wypadło podnieść do 100.000. Działo się to w Litwie, która posiada 300.000 gospodarstw i w której przed 25 laty zakazane były nawet modlitewniki". „Wieś litewska przeżywa wstrząs, wieś litewska wykazuje tempo"... „Czyż można się dziwić, że to tempo udziela się również żywszym ludziom z innych warstw społecznych, którzy dotychczas stali zdala od ruchu ludowego".

Tak jest na Litwie. A u nas?...

j. g.

WŚRÓD KSIĄŻEK

NOWE WYDAWNICTWA INSTYTUTU TEATRÓW LUDOWYCH.

TEATR Z PIEŚNI, *jak były odtwarzane w Wiejskim Uniwersytecie Orkanowym* — opowiedziała Zofja Solarzowa — Warszawa 1933 — str. 93 + 3 nlb.

TEATR Z PIEŚNI *w układzie plastycznym* — opracowała Jadwiga Mierzejewska — str. 141 + 3 nlb.

TEATR SAMORODNY W SZKOLE — *rzecz o instynkcie dramatycznym u dzieci i młodzieży* — napisał Zdzisław Kwieciński — str. 104.

Dwie pierwsze książki Instytutu Teatrów Ludowych stworzyła potrzeba repertuaru dla teatru wiejskiego. Coraz bardziej wyrasta teatr amatorski na wsi z lichego repertuaru, który stworzono mu lat kilkadziesiąt temu wstecz. Wyrastają nowe potrzeby kulturalne, wyrasta konieczność szukania nowych dróg rozwojowych. Autorki prac o teatrze z pieśni sięgnęły do bogatego, tradycyjnego materjału — pieśni wiejskiej. Inscenizacja pieśni ludowych jest w obu książkach nie tyle podaniem konkretnego materjału scenicznego, ze wskazaniem dróg, jakiemi musi przejść wiejski reżyser, aby od prostej piosenki dojśc do widowiska posiadającego wagę i napięcie dramatyczne. Z. Solarzowa w swo-

jem opracowaniu przyjęła układ treściowy, zamykając go w cykle: zaduma, miłowanie, wesołość, z grzechu ku dobru, dobroć.

J. Mierzejewska zastosowała podział formalny według plastycznych elementów tanecznych, pieśni, dając układy: linjowy, naśladowniczy, dramatyczny, taneczny i wycinankowy. Obie książki, ze wszechmiar pożyteczne znaleźć się winny w rękach każdego kto z bogatego tworzywa pieśni ludowej pragnie tworzyć nowy, oryginalny teatr. Forma zewnętrzna książek, przy swej skromności, bardzo piękna.

Gdy książki o teatrze z pieśni zawierają przedewszystkiem materjał repertuarowy, o tyle książka Z. Kwiecińskiego jest głębokiem i oryginalnem studjum o teatrze samorodnym, raczej o instynkcie dramatycznym dzieci i młodzieży. Z ciekawszych rozdziałów książki zacytować należy rozdziały o instynkcie dramatycznym, o teatrze samorodnym jako swoistej metodzie profilaktyki i terapji psychicznej, o teatrze samorodnym a współczesnych prądach pedagogicznych.

Książka napisana zwięźle, na kilkudziesięciu stronach zawiera bogaty materjał obserwacyj własnych autora i porównawczy. Wychowawcy młodzieży, a szczególnie nauczycielstwo, winni zainteresować się tą książką, znajdując w niej materjał myślowy, przy ocenie zjawisk z dziedziny teatru, z któremi zetkną się często w swej pracy zawodowej.

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł., półrocz. — 3 zł., kwart. — 1 zł. 50 gr.

Redaktor: **Józef Grudziński.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

Drukarnia Oświatowa, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Warszawa, Żelazna 93, tel. 11 86-88.